



**nagroda
Glogera
po raz drugi**



**kogo ślać na
bankrutów**



**strażnicy
narodowej
pamięci**



**mocne życie
słabych ludzi**



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

45

(213)

KONTAKTY
11 XI 1984

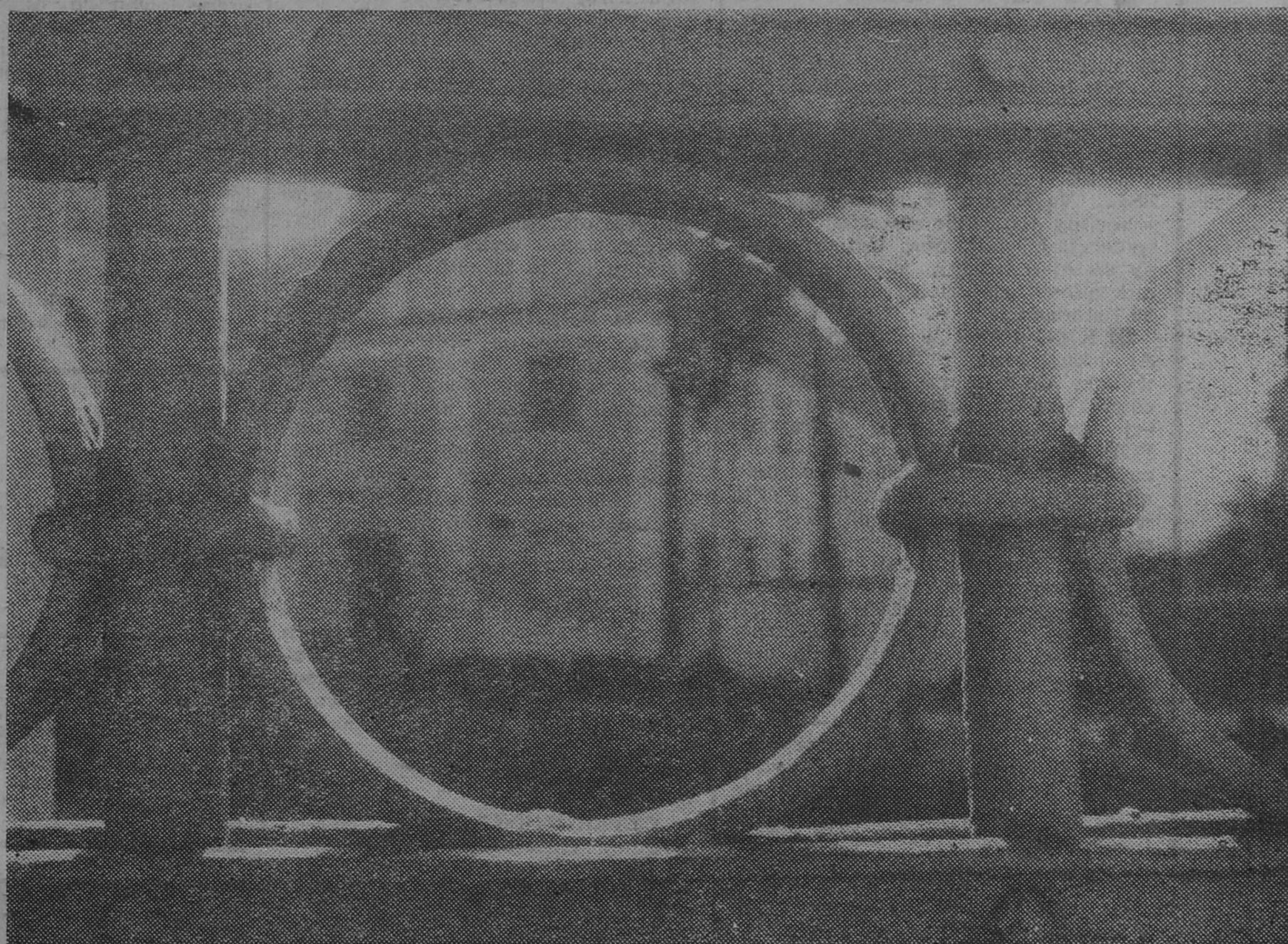
cena
10 zł

"W CO WIERZYĆ?"

ZIMNE

OGNIE

**HENRYK
GÓRSKI**



EGZORCYZMY

nad

BAGNAMI

STR. 5



W NASTĘPNYM NUMERZE: o ugodzie bez jednomyślności pisze prof. Jan Janowski ► śladem swoich publikacji podąża Władysław Tocki ► Gabriela Szczepańska ściga uciekinierkę ► Danuta i Aleksander Wroniszewscy rozprawiają się z „wbitekami” ► Grzegorz Hołub śledzi wianę nici rodzinnej przez wychowanka domów dziecka ► tańce połamańce.

EGZEKUTYWA KW PZPR zaakceptowała plan realizacji wniosków z kontroli GIT-u, przygotowany przez wojewodę łomżyńskiego, oraz zatwierdziła program politycznego współdziałania przy jego wdrażaniu. Ponadto zwróciła się do samorządów pracowniczych związków zawodowych i spółdzielczych rad nadzorczych o wzmoczenie wysiłku dla usuwania źródeł niedomagań i zwiększenia dyscypliny pracy.

W TRZECIM KWARTALE do instancji wojewódzkiej wpłynęły 52 listy (w tym 6 anonimowych), a ośobiście interweniowało 101 osób. Do instancji stopnia podstawowego zwróciło się natomiast ponad 400 osób. Najczęściej byli to rolnicy skarżący się na trudności w przydziale materiałów budowlanych, niekonserwowanie urządzeń melioracyjnych, niewłaściwą klasyfikację mleka.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

■ **KG PZPR w Łomży:** — Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy realizację planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy w ciągu trzech kwartałów br. Tematem posiedzenia plenarnego będzie działalność administracji państwowej i służb rolnych w realizowaniu uchwał IX Plenum KC PZPR i NK ZSL. Najbliższą Egzekutywę poświęcimy funkcjonowaniu opieki społecznej i zadaniom Urzędu Gminy w tej dziedzinie. Wybory do samorządów wiejskich rozpoczynamy 20 listopada.

■ **KMG PZPR w Zambrowie:** — Absorbują nas przede wszystkim wybory do samorządów mieszkańców. Tematem Egzekutywy, w której uczestniczyli także sekretarze POP i przewodniczący związków zawodowych, było rozmieszczenie sił partii i udział członków PZPR w związkach zawodowych. Najbliższą Egzekutywę poświęcimy ocenie udziału członków partii w kampanii wyborczej do samorządów oraz w przebiegu uroczystości z okazji 67 rocznicy Rewolucji Październikowej, 66 rocznicy odzyskania niepodległości i 40 lecia powstania TPPR.

■ **KG PZPR w Wiźnie:** — 15 listopada rozpoczynamy wybory do samorządów wiejskich. Na posiedzeniu Egzekutywy zapoznamy się z informacją dotyczącą kredytowania mieszkańców gminy oraz z pracą Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Wiźnie.

W SKŁADZIE POSZERZONYM o pozostałych sygnatariuszy Deklaracji PRON-u obradowała wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD na temat miejsca PRON-u w systemie społeczno-politycznym województwa. Uczestnicy zwrócili uwagę na inspiratorską rolę podstawowych ogniw — OKON-ów w zakładach pracy. Nawiazali też w dyskusji do sprawy porwania ks. Jerzego Popiełuszki; określili je jako prowokację godzącą w linię porozumienia i postępującą normalizację oraz potępił ten czyn jako haniebną i bezprecedensową.

ŚWIĘTO ZMARŁYCH zwróciło myśli łomżyńskich ku tym, którzy odeszli. Na łomżyńskim cmentarzu niemal nie zauważało się opuszczonych grobów. Nie było też takich, na których nie zapłonęłaby choćby jedna świeczka. Przez 5 godzin grupa działaczy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego, Komisji Ochrony Zabytków, PTTK i harcerzy prowadziła kweście na restaurację zabytkowych grobów. Licznie odwiedzający cmentarz łomżyńscy nie okazali się zbyt hojni: 53 000 złotych może starczyć zaledwie na opracowanie dokumentacji rewaloryzacji dwóch nagrobków (pierwszy zostanie odrestaurowany zapewne grobowiec Bończy-Skarżyńskiego).

ZMIANY OPŁAT pocztowych i telekomunikacyjnych weszły w życie z dniem 1 listopada, dość niespodziewanie, bo dyrekcje zainteresowanych przedsiębiorstw nie wiedziały o nich nie pewnego nawet na dwa dni wcześniej. Opłata za list zamiejscowy do 250 gramów wynosi teraz 10, a powyżej tej

wagi — 20 złotych. Drożeje też przesyłka druków. Bez zmian pozostają karty pocztowe, listy polecone i ekspresowe, telegramy oraz usługi telefoniczne biur zleceń. Zainstalowanie aparatu telefonicznego kosztuje 18 000 dla abonentów indywidualnych, a 75 000 — dla jednostek uspołecznionych. Podrożały również rozmowy telefoniczne: do 3 złotych miejscowe, do 36 — zamiejscowe przed godz. 16.00, a potem tanieją do 18 złotych. W automatach ulicznych opłata za miejscową rozmowę nadal wynosi 2 złote. Gdyby ich było nieco więcej!

ZIELONE ŚWIATŁO dla rzemiosła wydaje się palić coraz intensywniej: od 1 października br. do krajowej listy 29 rzemiosł korzystających z dwuletniego zwolnienia od podatków przy rozruchu wojewoda łomżyński dołączył 66 następnych, m.in. mechanikę urządzeń rolniczych, zegarmistrzostwo, telemechanikę, wulkanizatorstwo, stolarstwo, dziewiarstwo, krawiectwo, miarownictwo, ciesielstwo, dekarstwo, malarstwo, studniarstwo, obsługę maszynowej produkcji rolniczej, pranie i chemiczne czyszczenie, maglowanie, fryzjerstwo, kosmetykę, fotografowanie. Preferencje w niektórych rzemiosłach dotyczą jedynie wsi i małych miast. Istotnym nowym warunkiem otrzymania zezwolenia jest nieprzerwane wykonywanie usług w ciągu pięciu lat. Bliższych informacji udziela Urząd Skarbowy.

W 71 KOLACH PTTK rozpoczyna się kampania sprawozdawczo-wyborcza. Po skreśleniu w tym roku „martwych dusz” w PTTK pozostało 470 osób, które w ciągu tego roku zorganizowały 150 imprez dla około 10 000 uczestników. Największe sukcesy odnosiła sekcja kolarska, a uznanie dla jej działalności wyraziło się m.in. powołaniem organizacji centralnej imprezy — 33 zlotu turystów-kolarzy. Za cyklami starają się nadążyć piechurzy: komisja Turystyki Pieszej opracowała w tym roku kilka szlaków; dwa pierwsze (Nowogród-Zajki i Łomża-Czerwony Bór) są już oznakowane. PTTK skupia głównie młodzież szkolną. Dorosli działają przede wszystkim w Komisji Ochrony Zabytków.

„CZTERDZIEŚCI LAT socjalistycznej białoczerwonej” — pod

takim hasłem odbył się konkurs czytelniczy, zorganizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną przy udziale wszystkich miejskich, miejsko-gminnych i gminnych bibliotek województwa. Pierwsze miejsce zajął Paweł Konopko z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Grajewie.

PAŃSTWOWE Zakłady Zbożowe skupiły około 40 000 ton ziarna, czyli o 6000 ton mniej niż w roku ubiegłym (72,1 proc. planu). Skorzystały z tego województwa suwalskie i białostockie, które skierowały swoje nadwyżki zbożowe do magazynów w Stawiskach i Grajewie.

ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO Fotograficzne ciągle czeka na ukończenie remontu swego lokalu. Fachowcy wola prywatne „fuchy” więc za wstrzeliwanie kółków i inne mniej skomplikowane roboty członkowie Towarzystwa biorą się sami.

RAJD SAMOCHODOWY „Na kropelce” (benzynę, oczywiście), zorganizowany 28 października przez Automobilklub Łomżyński i pracowników „Mery-Błonie” w Zambrowie, przyniósł — obok dalszego doskonalenia kierowców w trudnej sztuce jazdy — godne uwagi wyniki w jeździe ekonomicznej: 4,23 litra na 100 kilometrów w klasie fiat 126b i 6,13 litra w klasie fiat 125p. Obok przygotowań do ostatniego w tym roku „Rajdu bezpieczeństwa” Automobilklub szykuje się do Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczego Delegatów swoich klubów.

NAJWIĘKSZE ZANIECZYSZCZENIE powietrza, jakie zanotowano w ub. roku: w Łomży — 2487 ton substancji gazowych i 1217 pyłowych, w Grajewie — odpowiednio 2739 i 632 tony, w Zambrowie — 521 i 243 tony, w Kolnie — 554 i 187 ton, w Sniadowie. 854 i 176 ton, w Piątnicy — 101 i 141 ton, w Wysokim Mazowieckim — 110 i 102 tony.

gosc i w łomży

Zbigniew Michałek, sekretarz KC PZPR, i Wojciech Ratański, dyrektor Departamentu w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — na plenum KW PZPR; Jerzy Graczyk, kierownik wydziału organizacyjnego CK SD na plenum WK SD poświęconym omówieniu obowiązków społeczeństwa i państwa wobec ludzi niepełnosprawnych

Z pro i nas

Rekreacyjny Klub Jeździecki przy WZSP „Start” do Kisielicy — na Bieg Myśliwski „Hubertus” (4 listopada); Zarząd Wojewódzki Związku Spółdzielni Mieszkaniowych — na zebranie założycielskie Jacht Klubu (10 listopada).



POD HASŁEM „Byliśmy, jesteśmy, będziemy nad Odrą, Nysą i Baltykiem” odbył się II Wojewódzki Przegląd Amatorskich Zespołów Teatralnych przy Bibliotekach Publicznych. I miejsce zajął zespół z Filii Bibliotecznej nr 4 w Łomży. II — Oddziału dla Dzieci Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Wysokim Mazowieckim. Jury przyznało także trzy wyróżnienia zespołom: Filii Bibliotecznej w Rudzie, Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Stawiskach oraz Biblioteki w Radziłowie. Kolejny przegląd odbędzie się w czerwcu przyszłego roku.

zdanie tygodnia

— Trudno mieć co tydzień nowe zdanie.

Mieczysław Brzezicki, radny WRN-u

myśl z atestem

„Przejętność może pisać się w górę, ale potem nie umie zejść”.

Eugen Frunza

w eści gm.nne

BOGUTY. Gminny Ośrodek Kultury we własnym budynku ma na swoje potrzeby tylko salę widowiskową i neon. W pozostałych pomieszczeniach „rozgościł” się urząd ary-sublokatorzy.

Mimo że skarb znaleziony w Białych Szczepanowicach dawno już trafił do muzeum, mieszkańcy wsi wysuplali niemal grósz na budowę szkoły i wylali już ławy fundamentowe.

Wolno, ale systematycznie, rośnie nowy budynek Urzędu Gminy. Nawet w takim tempie nie jest rozbudowywana miejscowa szkoła. Stąd powstał projekt, aby szkołę rolniczą, mieszczącą się w budynku szkoły Podstawowej, przenieść do pomieszczeń, które opuści w przyszłości Urząd Gminy.

Cóż może zrobić dwóch milantów w gminie? Jak się okazuje — niewiele. Kiedy zdarzył się przypadek spekulacyjnej sprzedaży mebli, o pomoc trzeba było prosić funkcjonariuszy z RUSW-u w Wysokim Mazowieckim.

NUR. Nietawo jest rozwijać działalność związkową, jeśli nie ma pomieszczeń na biura, magazyny. Są no, naczynia kuchenne, ale nie ma gdzie urządzić wypożyczalni. Natomiast GZRKiOR znalazł schronienie w byłym zakładzie fryzjerskim.

Życia nie ułatwiają też kierowcy. Autobus odjeżdżający o 6.30 z Nura do Wysokiego Mazowieckiego zabiera pasażerów tylko do Czyżewa. Tam muszą wysiąść i czekać na następny. W Czyżewie natomiast wsiadają pasażerowie posiadający bilety miesięczne.

W Nurze na co dzień chleba nie brakuje — sprzedaje go prywatny piekarnik i GS, ale bywa, że kiedy zawiedzie jeden dostawca, to i drugi nie upiecze chleba. Dzieje się tak tylko dlatego, że należą do różnych sektorów własności. Nie lubią się i nie uzgadniają wielkości swoich dostaw.

Problemy z dojazdami do Ciechanowca i Wysokiego Mazowieckiego są powodem, że jeszcze dotkliwiej odczuwany jest brak lekarzy. Potrzebny jest pediatra, ginekolog, okulista. Nikt nie żąda, aby specjaliści ci przyjmowali codziennie. Wystarczy — dwa razy w tygodniu.

Zbliża się kolejny rozdział maszyn. Po ubiegłorocznych doświadczeniach GK ZSL przygotował propozycje zmian regulaminu. Głównym celem modyfikacji jest umożliwienie zakupu maszyn rolnikom upośledzonym, gospodarującym na gorzych ziemiach.

Niezdoda buduje, i to dosłownie. Mieszkańcy Zębów Łaskowca pokłócili się między sobą i w swoje wsi zbudowali dwa sklepy. GS na teraz problem, jakie branże zlokalizować we wniesionych budynkach.

Radni GRN zaakceptowali projekt budowy w Zuzeli muzeum poświęconego kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

ZAREBY KOŚCIELNE. DO 31 października w 28 wsiach przeprowadzono wybory sołtysów. W trzech z braku frekwencji — trzeba było wybory powtórzyć. W większości przypadków sołtysami zostali osoby pełniące dotychczas tę funkcję.

Kłopoty „dzikich” lokatorów. Zwolniony został wicewojewoda łomżyński, który obiecał mieszkańcom bloku zalegalizowanie ich statusu prawnego. Wszystko wskazuje na to, że nadal status ich pozostanie nieuregulowany.

Lepiej wybrali mieszkańcy gminy, którzy swoją przyszłość związali z Zakładem Wyróbów Azbestowo-Cementowych w Małkini. Otrzymali mieszkania w pięknie położonym, w sosnowym lesie, osiedlu.

Zareby Kościelne są chyba jedyną gminą, którą ominęła kontrola GIT-u. Mieszkańcy zapytani, o przypuszczalną ocenę, nucą pieśńkę „Mniej niż zero”.

Do wiosny czekać trzeba na porządkowanie rynku. Ale to i tak zbyt optymistyczna informacja. Nowo ułożone chodniki zerwali monterzy kabli telefonicznych i płyty ułożyli byle jak.

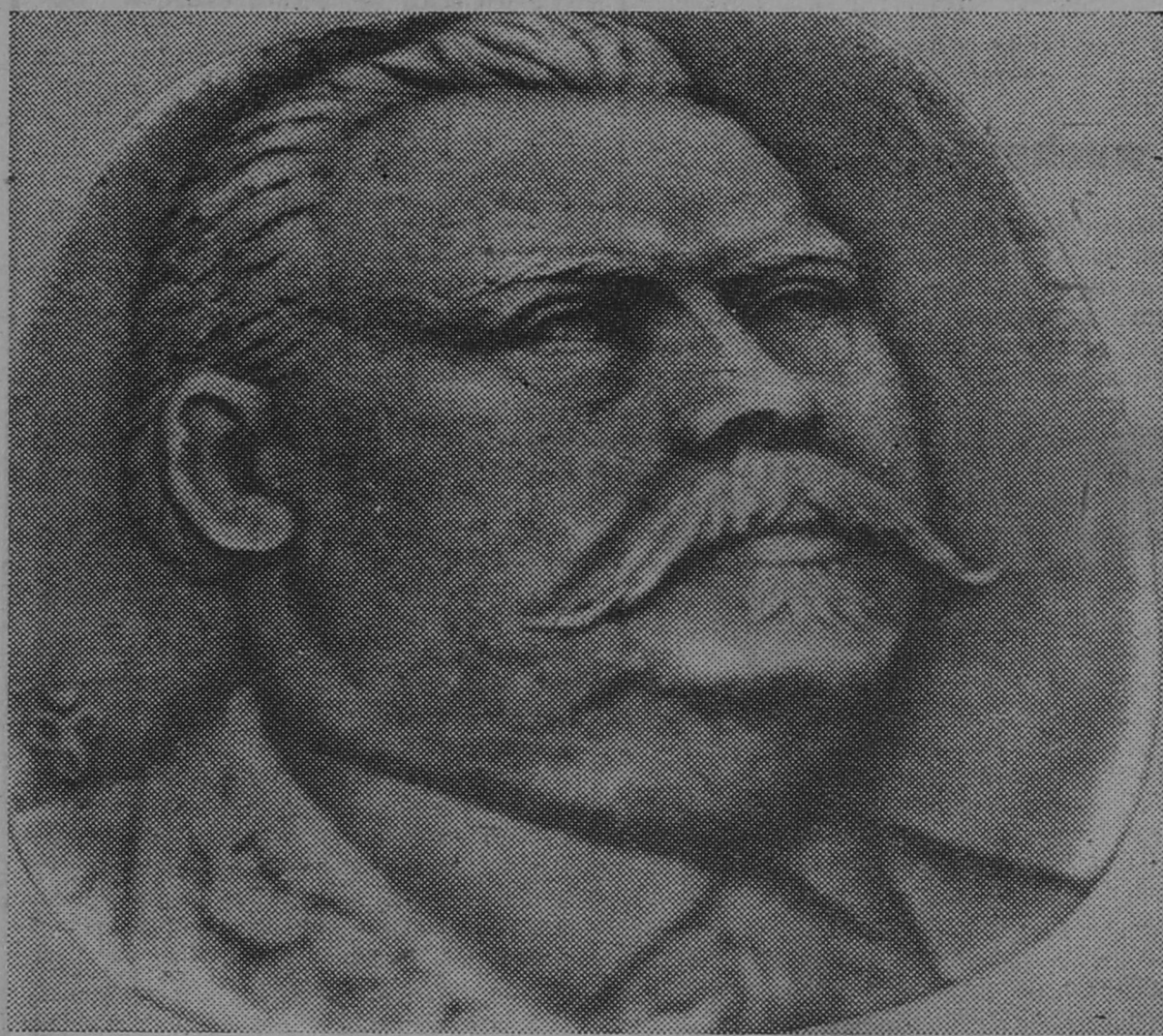
Po zamieszkujących w okolicy przed wojną Żydach zostały budynki, wspomnienia, a także moeily. O jednym z emigrantów co pewien czas krąży plotki, że znowu pojawili się tam poszukiwacze złota.

● **Za szczególne zasługi w ochronie dóbr kultury staropolskiej i ludowej**

● **Za wybitne dokonania oraz dzieła naukowe i publicystyczne z etnografii, archeologii, historii, historii piśmiennictwa, językoznawstwa, w dziedzinie kultury materialnej, literatury, a także animacji życia kulturalnego.**

● **Za prace magisterskie i doktorskie poświęcone tematyce łomżyńskiej.**

DOROCZNA
OGÓLNOPOLSKA
NAGRODA



IMIENIA
ZYGMUNTA
GŁOGERA

Przed dwoma laty redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty”, skupiając wcześniejsze, rozproszone inicjatywy dotyczące uhonorowania i pobudzania ważkich dokonań kulturowych, zaproponowała władzom politycznym i administracyjnym województwa ustanowienie dorocznej Ogólnopolskiej Nagrody imienia Zygmunta Głogera.

Idea ta została życzliwie przyjęta. Tak narodziła się, trzystopniowa nagroda imienia Zygmunta Głogera połączona z przyznaniem medalu, której pierwsze rozdanie odbyło się w styczniu br. Kapituła Nagrody i Medalu, której przewodniczył ówczesny prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Aleksander Gieysztor przyznała:

nagrodę I stopnia — zespołowi redakcyjnemu „Dzieł wszystkich”

Oskara Kolberga; prof. dr. hab. Julianowi Krzyżanowskiemu (pośmiertnie), prof. dr. hab. Józefowi Burszcie, doc. Helenie Kapetńskiej oraz red. Elżbiecie Miller, Danucie Pawlak, Agacie Skrukwie, Jadwidze Sobieskiej, Medardowi Tarko, Marii Turszczyńskowej.

nagrodę II stopnia — Henrykowi Sysce z Olsztyna, znanemu pisarzowi i nieustraszonemu badaczowi Kurpiowszczyzny.

nagrodę III stopnia — Józefowi Stanisławowi Mroczkowi (pośmiertnie) za książkę „Zambrów. Zarys dziejów”.

nagrody specjalne dla animatorów życia kulturalnego:

● Helenie Czernekowej, za powstałe z jej inspiracji książki — „Zygmunt Głogier”, „Rodzina Wagów w kulturze polskiej”, „Zasłużeni ludzie Ziemi Łomżyńskiej”, „Specjalny nu-

mer „Literatury Ludowej” poświęcony Ziemi Łomżyńskiej oraz za wieloletnią, pełną poświęcenia pracę w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wagów, gromadzenie książek o regionie, współudział w organizacji sesji naukowych i seminariów doktoranckich;

● Jadwidze Chętnikowej za troskliwą opiekę i wspieranie rozwoju Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie.

Osoba autora „Encyklopedii staropolskiej” skupia w sobie wartości, które nasze pismo, jak i władze województwa łomżyńskiego, od początku starały się pielęgnować i rozwijać: dbałość o kulturę staropolską, wspieranie jej współczesnych działaczy i twórców z nią związanych, opiekę nad twórczością ludową.

W tym roku, w drugiej edycji nagrody, zasłży niewielkie ale istotne

zmiany, które podyktowała chęć rozbudzenia badawczego zainteresowania historią i dziedzictwem kulturowym regionu. Stąd jeszcze jedna konkurencja — rywalizacja: na najlepsze prace magisterskie i doktorskie o tematyce łomżyńskiej wg hasła: „Mój dyplom dla Łomży”.

Spodziewamy się, że odpowiedzią na tę propozycję będzie wzrastająca co roku ilość prac magisterskich i doktorskich nadsyłanych na nasz konkurs.

Kandydatów do Nagrody zgłaszać mogą: Polska Akademia Nauk, wyższe uczelnie, samodzielne placówki naukowe, związki twórcze, organizacje społeczne i stowarzyszenia kulturalne, wydawnictwa, organy administracji państwowej, czytelnicy „Kontaktów”, Kapituła Nagrody i Medalu. Dopuszcza się również sam zgłoszenia od osób zainteresowanych tematyką konkursu.

NAGRODY:

Za prace naukowe i popularnonaukowe literackie i publicystyczne:

I stopnia — 50 000 złotych

II stopnia — 30 000 złotych

III stopnia — 20 000 złotych

Za prace magisterskie lub doktorskie dotyczące regionu łomżyńskiego — 25 000 zł.

nagroda specjalna dla animatora życia kulturalnego w województwie łomżyńskim — 15 000 złotych.

ORGANIZATORZY

zastrzegają sobie prawo niezwracania nadesłanych prac (książek, broszur, maszynopisów), które pozostaną własnością biblioteki Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży.

Jury rozpatrując kandydatury do Nagrody będzie brało pod uwagę prace powstałe w trzech ostatnich latach w stosunku do roku, w którym nagrody zostaną przyznane. W przypadku prac publikowanych decyduje rok wydania, w przypadku prac doktorskich i magisterskich — rok obrony. W trzech pierwszych edycjach konkursu organizatorzy mogą uwzględnić prace wcześniejsze.

Jury może nie przyznać jednej z przewidzianych nagród. Termin zgłaszania kandydatur upływa 31 grudnia 1984 r. Skład jury, któremu przewodniczyć będzie przedstawiciel PAN-u, opublikujemy na początku przyszłego roku.

PRACE NALEŻY nadsyłać pod adresem: redakcja tygodnika „KONTAKTY”, Łomża, ul. Świerczewskiego 7 z dopiskiem: Doroczna, Ogólnopolska Nagroda im. Z. GŁOGERA.

korzenie kultury



nowy dylemat Salomona

W nawiązaniu do listu czytelnika zamieszczonego w rubryce „Kontakty” („Kontakty” nr 35/84), a dotyczącego trudności w korzystaniu z komunikacji autobusowej na trasie Wojewódzin—Grajewo, dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży wyjaśnia:

Istotnie, faktem jest, że Oddział nie posiada już wolnych miejsc w autobusach odjeżdżających z Wojewódzina do Grajewa o godz. 6.10 i 7.30. W takiej sytuacji nie może dokonać dodatkowej rejestracji biletów miesięcznych, bowiem autobus ma ściśle określoną ilość miejsc i w żadnym przypadku liczba posiadaczy biletów miesięcznych nie może tej ilości przekroczyć.

Z powodu braku taboru nie możemy wprowadzić dodatkowego autobusu, który przyjeżdżałby do Grajewa przed godz. 7.00.

Uważamy, że w tej sytuacji załogi pracy powinny, we własnym zakresie, zabezpieczyć pracowników dojazd do pracy lub dostosować godziny pracy do naszych możliwości przewozowych, o co w ubiegłych latach zwracaliśmy się do wielu przedsiębiorstw i instytucji naszego regionu. Prośby nasze, niestety, były bezskuteczne. Dla przykładu możemy podać, że posiadamy wolne miejsca w autobusie odjeżdżającym z Wojewódzina do Grajewa o godz. 7.59.

Mgr inż. WŁODZIMIERZ LACH
z-ca dyrektora ds. eksploatacji

weź pan na pych

W nawiązaniu do artykułu pt. „Weź pan na pych” zamieszczonego w „Kontaktach” nr 40/84 uprzejmie informuję, że udzieliłem ostrzeżenia służbowego kierownikowi Stacji Obsługi nr 7 w Grajewie oraz nagany pracownikowi działu obsługi klienta tej jednostki, i zobowiązałem do wyeliminowania stwierdzonych nieprawidłowości.

Z uwagi na znaczny upływ czasu od dnia wykonania usługi nie ma możliwości skonfrontowania wszystkich przedstawionych zarzutów.

Uprzejmie proszę zainteresowanego klienta o zgłoszenie się do Stacji Obsługi celem załatwienia reklamacji usługi i zweryfikowania rachunku.

Jednocześnie przepraszam za wszystkie, wskazane w artykule nieprawidłowości, powstałe z winy pracowników.

Mgr inż. PAWEŁ KUDERSKI
zastępca dyrektora
ds. technicznych i usług

weekend „zuchów”

Biuro Szkolnego Związku Sportowego w Łomży uprzejmie informuje, że notatka zamieszczona w „Śpięciach” („Kontakty” nr 42/84), dotycząca pobytu „zuchów” z SZS nad Narwią została potwierdzona.

Grajewie, i pierwszą, która podjęła ufundowanie sztandaru dla tej instytucji. Zawsze wychodzimy naprzeciw potrzebom funkcjonariuszy.

Jesteśmy głęboko urażeni wydaniami o nas opinii opartej jedynie na domniemaniach. Czujemy się skrzywdzeni.

Inż. JERZY KALWAS
dyrektor Przedsiębiorstwa
Budownictwa Rolniczego
w Grajewie

„kombajny i lzy”

W związku z ukazaniem się w „Kontaktach” nr 36/84 artykułu pt. „Kombajny i lzy”, dotyczącej naszej Spółdzielni, Zarząd Spółdzielni Usług Rolniczych w Stawiskach jest bardzo oburzony, że publikacja nie zawiera informacji, jakich udzieliłmy red. Wiesławowi Kołowskiemu, jak również nie pokrywa się z dokumentacją, którą chcieliśmy udostępnić do wglądu. Dziennikarz odmówił korzystania z dokumentów, gdyż uważał, że wystarczająca będzie udzielona przez nas informacja. Oprócz tego w artykule tym oczernia się Spółdzielnię o spowodowanie śmierci obywatela Bogdana R., rolnika ze wsi Michny. Zarząd Spółdzielni uważa, że taki wypadek, jaki miał miejsce w tej wsi, nie należy do przyjemności, lecz przyczyną tego na pewno nie jest nieterminowe skoszenie owsa. Nadmieniamy, że koszenie owsa nie było opóźnione, ponieważ owsy zaczę-

powódź i cały majątek, dorobek wielu lat, poszedł z dymem.

W dalszym ciągu artykułu pisze się o innym rolniku z tej wsi, ob. Antonim S., którego polecił nam Komitet, by skosić u niego zboże. Wyjaśniamy, że nie jest to stary rolnik — lecz młody, w wieku około 35 lat i SUR nie podejmował żadnych zobowiązań odnośnie zwrotu kwoty 2400 złotych. Pieniądze te nie były i nie będą zwracane.

Nieprawdą jest też, że mieszkańcy wsi Michny kupili kombajn, jak również, że SUR ma 4 kombajny, z których 2 sprzedał. Informujemy, że mieliśmy na stanie 6 kombajnów. W roku 1982, z uwagi na brak frontu pracy, jeden kombajn został sprzedany. Obecnie posiadamy pięć bizonów. Odnosnie pustych przejazdów po kilka kilometrów wyjaśniamy, że kombajny nasze wypracowały w bieżącym roku 990 godzin efektywnych, co daje średnio 198 godzin na jedną maszynę, gdy roczna norma wykorzystania kombajnu wynosi 140 godzin.

JOZEF PLONA
wiceprezes Zarządu SUR

Od redakcji: za tydzień replika autora.

sen klienta

W tygodniku „Kontakty” nr 38/84 czytelniczka i zapewne klientka wystawia pracy naszego personelu jedyną opinię. Jest to tym bardziej krzywdzące, że praktyki przez nią przedstawione w rzeczywistości nie mają miejsca. Nie wiem, na jakiej podstawie opisuje sytuację w „Merkurym” tuż przed zamknięciem sklepu, tj. przed godz. 18.00. Wydaje mi się jednak, że nigdy nie znalazła się u nas o tej porze.

Nie potrafie także zrozumieć, co oznaczają sformułowania, że „jednak nie biją”, i „klienta z tego sklepu po prostu się wyrzuca”. Użycie takich zwrotów jest co najmniej złośliwe i uwłacza godności naszego personelu. Nie zdarzyło się jeszcze, aby klient mający zamiar wejść do sklepu przed godziną 18.00 nie został wpuszczony.

Gaszenie górnych świateł (nie zapada wtedy półmrok) jest zarówno sygnałem dla sprzedawców, jak i kupujących, że godziny naszej pracy dobiegają końca.

Nie zdarzyło się także, by ci, którzy w tym czasie znajdują się w sklepie, nie zostali obsłużeni. Bardzo często zdarza się, że kończymy pracę około godziny 19.00. Nie mieliśmy dotąd żadnej skargi, a z listu czytelniczki nie wynika, w jaki sposób została skrzywdzona.

Dlaczego więc nie zwróciła się bezpośrednio do dyrekcji WPHW lub kierownika sklepu? Praca w handlu nie jest łatwa, lecz nasz personel stara się, by klienci byli zadowoleni z zakupów.

Wypadałoby przypomnieć w tym miejscu o pracy urzędów, które wraz z wybiciem godziny końca pracy lub kilka minut przed — nie załatwiają interesanta, który nie ma o to pretensji, bo urząd — to urząd.

Powolywanie się czytelniczki na „naszego patrona w zestawieniu z jej oceną naszej pracy istotnie czyni personel „Merkurego” niegodnym jego imienia.

Wszystkie przypuszczenia czytelniczki, co by było, gdyby... są tylko osobistą wyobraźnią.

WANDA GRZANKO
kierownik Domu Handlowego „Merkury” w Łomży

polska elana — czyli środek na grzybicę

Nawiązując do notatki prasowej („Śpięcia”, „Kontakty” nr 40/84) dyrekcja Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży wyjaśnia:

W roku szkolnym 1983/84 zanotowaliśmy trzy przypadki grzybicy krocza u uczniów Technikum Weterynaryjnego, chodzących w brudnych dżinsach. Profilaktycznie więc, w roku szkolnym 1984/85, dokonaliśmy przeglądu garderoby uczniów w poszczególnych klasach, eliminując tych, którzy wizualnie i zapachem przypominali kowbojów. Zaleciliśmy zmianę brudnych portek i pozostawienie garderoby na czystą i schludną. Nie była to więc bojaźń przed GIT-em, lecz troska o higienę, przy braku której szerzy się grzybica i świerzby, o czym nasi uczniowie bardzo dobrze wiedzą. Uczniowie naszej szkoły (po jej ukończeniu) mają obowiązek szerzyć oświatę i higienę sanitarną wśród rolników. Lecz by mówić o higienie innym — należy samemu być czystym i schludnym. To tak, jak w sloganie: „Podróże są kapielą umysłu”, ale żeby podróżować — należy mieć co kąpać.

Jest nam niezmiernie przykro, że nie możemy przyjąć zamówienia na dyktando: „Dialektyka tyłka — imperialna zmyłka”. Nie mamy takich uprawnień.

Natomiast kontrolę sanitarną uczniów nadal będziemy kultywować.

Dr WIESŁAW BLASZKO
dyrektor
Zespół Szkół Weterynaryjnych

W stosunku do „amatorów łowienia ryb” będą wyciągnięte wnioski służbowe.

Inż. ANDRZEJ GRABOWSKI
kierownik Biura
Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

czujemy się pokrzywdzeni

W nawiązaniu do wywiadu z szefem Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Grajewie, zamieszczonego w „Kontaktach” nr 40/84, uprzejmie informujemy, że załoga naszego przedsiębiorstwa czuje się obrażona i głęboko dotknięta zawartymi w nim stwierdzeniami. Przypadki pijactwa — jeżeli zdarzają się — są sporadyczne i stanowią zaledwie minimalny margines. Załoga — w odczuciu kierownictwa Przedsiębiorstwa i władz administracyjno-politycznych upoważnionych do oceny pracowników — stanowi kolektyw godny naśladowania. Znać wszystkim jest nasze zaangażowanie, godne odnotowania skracanie cykli budów, osiągnięcie wysokiej dynamiki produkcji i wydajności, co byłoby nie do osiągnięcia, gdyby stwierdzenie szefa RUSW-u o rzekomo panującym alkoholizmie wśród 50 proc. załogi było uzasadnione. Stwierdzenie takie obraża naszą godność zawodową, podrywa autorytet załogi, na który ciężko musimy zapracować.

Niezrozumiałym jest dla nas fakt szkalowania naszych pracowników. Byliśmy zawsze załogą lojalną, spośród której rekrutuje się znaczna część funkcjonariuszy RUSW-u w

liśmy dopiero w tym okresie kosić, a jeszcze było do skoszenia żyto.

I tak w artykule jest powiedziane: „kiedy przyszła jego kolej koszenia żyta, ofiarował się sasiad, że to wykona swoim kombajnem”. We wsi Michny i w okolicznych wsiach żaden rolnik nie posiada kombajnu. Koszenie żyta u Bogdana R. dokonała Spółdzielnia Usług Rolniczych w Stawiskach 13.08.84 r. Wykonanie usługi potwierdził osobiście Bogdan R. Kombajnowanie zbóż zaczęliśmy 7.08.84 r., a usługa u tego rolnika została wykonana siódmego dnia od rozpoczęcia żniw, które, na naszym terenie, trwały do 31.08.84 r. (25 dni). Po ukończeniu prac na własnym terenie — kombajny zostały skierowane do SKR-u w Piatnicy, gdzie pracowały do 5.09.84 r. Owies i ląka zostały skoszone przez SUR Stawiski nie w śródcę — jak podano w artykule — lecz we wtorek, na co są dokumenty.

Wobec powyższego Zarząd Spółdzielni Usług Rolniczych w Stawiskach uważa, że koszenie zbóż u ob. Bogdana Rogalskiego nie było wykonane za późno ani też nieterminowo, co nie mogło być przyczyną popełnienia samobójstwa. Logicznie myślący redaktor nie napisałby, iż nieskoszenie owsa z powierzchni około 1 hektara było przyczyną takiej tragedii. Dla przykładu podajemy sytuację, kiedy to rolnik wbił wszystkie płony do zagrody i w tym czasie powstał pożar lub

co po krytyce



Podania ludowe upatrywały w bagnach siedliska mocy nieczystych z Kusym na czele. Z bagien miało to tałatajstwo czynić wypad, by wodzie ludzi za nos. Chyba coś w tych podaniach było, skoro próba rozpędzenia czarciego bractwa przy pomocy melioracji przyniosła skutek wręcz odwrotny. Dopiero od tego momentu diabły poczuły się w swoim żywiole: szkodziły i kpily z administratorów, którzy — mocą zarządzeń — chcieli ich królestwo obrócić w krainę mlekiem i miodem płynącą. Kłopoty, jakich napytała melioracja bagien biebzańskich, każyły pójść wielu po rozum do głowy (lepiej późno niż wcale) i przed kolejną decyzją, która przesądzi o ich przeznaczeniu, wysłuchać opinii uczonych.

W tym celu zorganizowano konferencję naukową w Łomży pod hasłem: „Naukowe podstawy ochrony i zagospodarowania bagien biebzańskich”. Referat generalny wygłosił prof. dr Henryk Okruszko, największy znawca bagien w Polsce; wskazał on w swym wystąpieniu tereny, które należy bezwzględnie przeznaczyć pod rezerwat, oraz sugerował, co czynić, by obszary już zmeliorowane nie zamieniły się w jałową pustynię.

Gra idzie o niebagatelną powierzchnię: 195 100 hektarów, podzielona na trzy odrębne jednostki: Biebrzę Górną, Środkową i Dolną. Na tym obszarze tereny zabagnione zajmują 116 200 hektarów, czyli 59,6 proc. powierzchni. Bagna biebzańskie przez wieki stanowiły naturalną granicę, szczególnie w okresie zaborów. Po wojnie przystąpiono do ich melioracji. Jednym z powodów — tłumaczy Okruszko — była chęć zatrzymania degradacji częściowo odwodnionych torfowisk. Koszty tego przedsięwzięcia były ogromne. By móc korzystać z efektów melioracji, trzeba byłoby dodatkowo ponieść 4-8-krotnie wyższe koszty, związane z budową infrastruktury. Na szczęście władze nie poszły „na całość”.

Obszar basenu górnego Biebrzy o łącznej powierzchni mokradeł 28 700 hektarów w stanie naturalnym zatrzymuje odpływ wód gruntowych do Biebrzy. Melioracja przyspiesza odpływ tych wód, co może podwyższać wiosenną falę powodziową. Charakterystyczne dla tego obszaru są mechowiska oraz lasy bagienne (18,9 proc. powierzchni), unikalne w skali kraju. Mechowiska, bogate w ptactwo, występują w rejonie częściowo zmeliorowanym w okolicach wsi Ostrowie, Nowy Lipsk, Szuszałewo (woj. suwalskie). Lasy wchodzące w skład Puszczy Augustowskiej porasta świąteczna bagienna i brzezina moczarowa. W nich to można spotkać rzadkie gatunki fauny (np. gluszcze).

Na tym terenie zrodził się poważny konflikt: rolnicy za wszelką cenę dążą do melioracji bagien; dyktuje im to prosty rachunek ekonomiczny. Jak go pogodzić z postulatem ochrony przyrody? Propozycja referenta: tereny położone dalej od rzeki powinny być zmeliorowane, lecz trzeba utworzyć również pasy nie zmeliorowane, spełniające rolę ptasiego matecznika, umożliwiającego im wylęg i migrację. Należy przy tym zachować dzisiejsze koryta Biebrzy. Rolnicy gospodarujący na zalewanych łakach powinni mieć ulgi podatkowe, inaczej będą słusznie żądać melioracji mówiąc: albo zmeliorujecie, niech wiem, za co płace, albo „bawcie się” w rezerwat, ale nie moim kosztem.

Najwięcej kontrowersji budzi basen środkowy Biebrzy. Jest to kotlina o powierzchni 79 300 hektarów. Wykopanie w XVIII i XIX wieku na tym terenie kilku kanałów spowodowało obniżenie poziomu wód gruntowych, czego efektem na torfowiskach bez zalewów rzecznych jest znikanie zieleni. Tereny te są ubogie w wodę (tylko 11 300 hektarów, tj. 20,7 proc., stanowią bagna). W latach suchych, gdy poziom wód gruntowych opada w całym basenie, łatwo o pożary

torfowisk, które od wojny miały miejsce już kilkakrotnie. Wahania poziomu wód na tym terenie są znaczne i powodują dużą degradację gleb. Gdy wody jest za dużo (zwłaszcza wiosną) zniszczeniu ulega roślinność; gdy jest jej za mało, uniemożliwia to wegetację roślinności, która przetrzymała wiosenne zabagnienie. Dlatego konieczna jest tu bardzo staranna regulacja stosunków wodnych, której głównym zadaniem powinna być ochrona gleb. Bez spełnienia tego warunku jakkolwiek forma ochrony spowoduje dewastację zgromadzonych w złożach torfowych zasobów materii organicznej, niezbędnych rozwojowi roślinności.

Postulowane sposoby zagospodarowania tego obszaru: 1) część centralną, obejmującą Czerwone Bagno aż do kanałów Kapickiego i Łęg, objąć rzeczywistą, a nie pozorowaną ochroną, która tylko utrzyma proces degradacji unikalnego środowiska zwierzęco-roślinnego oraz gleb, miast go chronić; należy także zatrzymać niszczenie drzewostanów przez nadmierną liczbę losi; 2) na terenach obejmujących Kuwasy, zmeliorowanych i zagospodarowanych głównie przez Zakład Doświadczalny Biebrza (w sumie: 7000 hektarów bagien), istnieją drogi przejazdowe przez cały rok; pełne wykorzystanie łąk zależne będzie, zdaniem prof. Okruszki, m.in. od stanu obszarów

staże się prawne opracowanie ochrony tutejszych terenów przyrodniczych w celu wyznaczenia granicy Biebzańskiego Parku Narodowego. Konieczność jego utworzenia wydaje się oczywista, zwłaszcza unikalność ekosystemu oraz plagę klusowników.

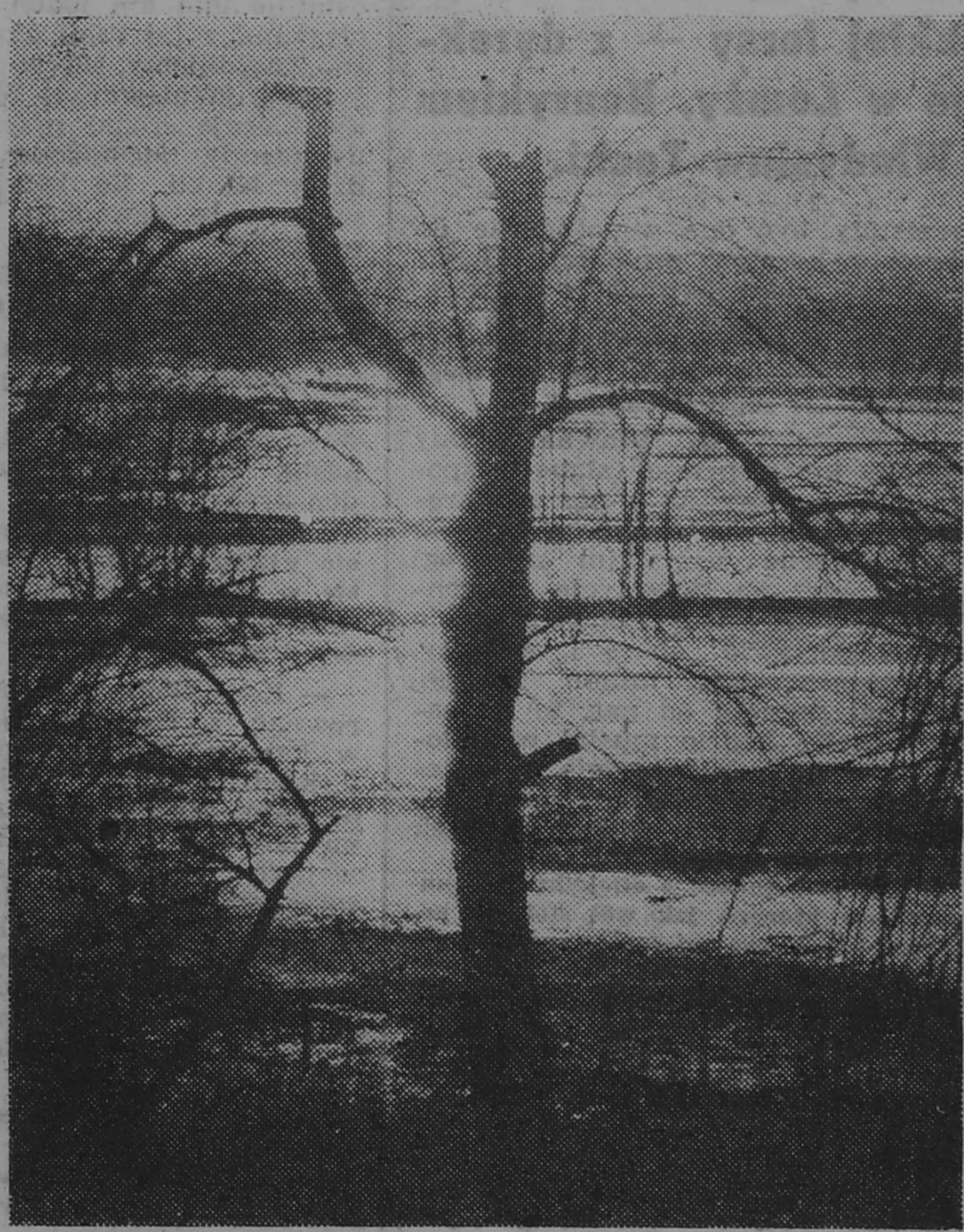
Dostęp do tego terenu jest utrudniony. Główna trasa komunikacyjna to „carska droga”. Rolnicy korzystają ze starej, częściowo zniszczonej, grobli przez uroczysko Pogorzale, by dostać się do swych działek. Mimo to „turyści” doskonale sobie radzą, mając do dyspozycji sprzęt motorowodny. Łąki są sprzątane na powierzchni 10 proc. basenu, szczególnie nad Biebrzą. Jedynie z łąk na torfowiskach zmeliorowanych wzdłuż Kosódki zbiera się siano na całej powierzchni.

Generalne wnioski:

● poprzednio opracowane projekty melioracji i zagospodarowania są nieaktualne, gdyż zakładały daleko idące przekształcenia wszystkich terenów wodnych w Pradolinię, czego nie można przyjąć ze względu na — unikalne w skali Europy — walory przyrodnicze tego obszaru;

● jego ochrona będzie zapewniona wówczas, gdy stanie się przedmiotem całościowego, przemyślanego działania, w którym znaczenie wiodące ma właściwie sterowana gospodarka wodna;

EGZORCYZMY NAD BAGNAMI



położonych poniżej starego koryta rzeki Elk; 3) tereny poniżej Kuwasów, wzdłuż Kanału Rudzkiego i dolnego biegu rzeki Elk oraz poniżej kanałów Łęg i Kapicki do Biebrzy (częściowo zmeliorowane, częściowo zagospodarowane bez melioracji), mogą być w pełni zagospodarowane po przebudowie systemu wodnego, tworzonego przez rzekę Elk — Kanał Rudzki — kanały Łęg i Kapicki oraz Kanał Kuwaski wraz z Jeziołem Rajgrodzkim; ograniczyć on lub zatrzymać w glebach proces „spalenia się” torfu oraz zmniejszyć „krawędzie” wody z siedlisk przez piaszczyste obszary; 4) obszary leżące wzdłuż Kanału Augustowskiego i Netty (delta Brzozówki oraz bezpośrednia dolina Biebrzy w granicach basenu) trzeba koniecznością zmeliorować, lecz pozostawić przy rzece pas zalewanych łąk łęgowych oraz utworzyć w miejscach bezpośredniego sąsiedztwa terenów bagiennych z gospodarstwami folniaków lokalne poldery (na wzór holenderski).

Basen dolny Biebrzy o unikalnych walorach przyrodniczych ma duże znaczenie jako zbiornik wody dolnej Narwi. Obfituje w liczne gatunki rzadkich ptaków (w tym orłów) i ssaków (bobry, wydry, wilki). Bogactwo ryb i zwierzęcy łownej czyni z tego terenu miejsce masowej penetracji turystycznej, która przerodziła się w ordynarne klusownictwo. Zagospodarowanie tego rejonu będzie niemożliwe bez osadnictwa. Pilne

● nie uregulowane stosunki wodne są przyczyną degradacji na pewnych obszarach gleb torfowych; należy skierować wodę do martwych koryt Elku i Jegrzni oraz nieczynnych kanałów Łęgu i Kapickiego, a zmniejszyć jej odpływ Kanałem Rudzkim;

● nie można zbyt pochopnie zagospodarowywać terenów przeznaczonych do rolniczego użytkowania; torfowiska niskie powinny zostać zalesiane odpowiednimi gatunkami drzew, które nie będą powodowały przesuszenia gleb;

● Biebrza musi pozostać w stanie naturalnym, bez regulacji, z korektami tylko w przypadkach koniecznych; obszary wzdłuż rzek powinny mieć charakter naturalnych łęgów, użytkowanych rolniczo; tereny przeznaczone do intensywnego rolniczego wykorzystania w uzasadnionych przypadkach powinny być rozdzielone groblami.

● konieczne jest utworzenie w basenie dolnym Biebzańskiego Parku Narodowego;

● nad całością poczynić w Pradolinię powinna czuwać konsultacyjna rada naukowa;

Czy stanie się tak, jak widzą to naukowcy, czy też iluzoryczna, doznana korzyść zdecydowanie o innym przeznaczeniu — od wskazanych — bagien biebzańskich? Na to pytanie odpowiedź udzieli czas. Oby lekkomyślne decyzje nie rozsierdziły diabłów, bo wówczas nawet egzorcyzmy nie pomogą

(Opracował ajs)

kontakty kontaktów

5
KONTAKT
11 XI 1984

Chcę opisać incydent, który miał miejsce 3 października br. w sklepie obuwniczym przy pl. Wolności w Kolnie. Gdy wszedłem do sklepu — tuż po jego otwarciu, okazało się, że są w sprzedaży kozaczki właśnie takie, jakich poszukuję od dłuższego czasu. Odpowiadała mi przystępna cena (2500 zł) i ciemny kolor. Jednak ze względu na długą kolejkę musiałabym zrezygnować z zakupu, gdyby nie uprzejmość znajomej, stojącej znacznie bliżej lady. Lecz gdy poprosiła o podanie interesującej mnie pary, obydwie sprzedawczynie zgodnie oświadczyły, że nie ma już tych butów w ciemnym kolorze. Nie zastanawiając się długo, zdecydowałam się na jasne. Znajoma dokonała wpłaty do kasy, a ja wychodząc ze sklepu zauważyłam w pudełku za ladą te same buty w interesującym mnie brązowym kolorze. Poprosiłam więc sprzedawczynię o zamianę. Odburknęła mi, że „ma tyle ludzi i nie ma czasu zamieniać”. Druga również mi odmówiła. Wobec tego weszłam za ladę i — przy wszystkich obecnych w sklepie — zamieniłam samą, co widząc sprzedawczynie skoczyła do mnie i, usiłując wyrwać mi pudełko z butami, krzyczała, że za nie nie zapłaciłam. Nie pozwoliłam jednak odebrać sobie zakupionego towaru. Gdy usiłowałam wyjść ze sklepu, niespodziewanie wybiegła za mną na schody i zaczęła szarpać na mnie ubranie, w wyniku czego oberwała guziki od swetra, robiąc przy okazji dziury. Złożyłam skargę do kierowniczki tutejszego Oddziału WPHW, któremu sklep podlega. Przyznała mi rację, słusznie uznając sprzedawczynię winną zafiskalizowania przepszczenia mnie, przyszyte guzików oraz obiecała ukarać winną potrąceniem premii i nagana.

Jednak sprzedawczynie nawet w obecności kierowniczki upierała się, abym drugi raz zapłaciła za buty. Żądała ponadto zapłacenia mandatu w kwocie 5000 złotych. A ponieważ odmówiłam — złożyła na mnie skargę w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych. Sklep ten nie wydaje paragonów, więc musiałam prosić znajomą, która płaciła za mnie w kasie, o napisanie oświadczenia, niezbędnego dla przekonania funkcjonariuszy o kłamliwości złożonego doniesienia. Lecz wszystkich kolnian nie sposób przekonać, a wszyscy już wiedzą, że ukradłam buty i całe to małe środowisko o tym mówi, gdyż słyszę szepty za plecami: „to ta”. Czuję się publicznie obrażona. I jakkolwiek sprawa nie została jeszcze zakończona (oczekuję decyzji dyrekcji WPHW i tutejszego RUSW) — uważam, że pomimo innych konsekwencji, taką postawę pracowników handlu należy przede wszystkim piętnować publicznie.

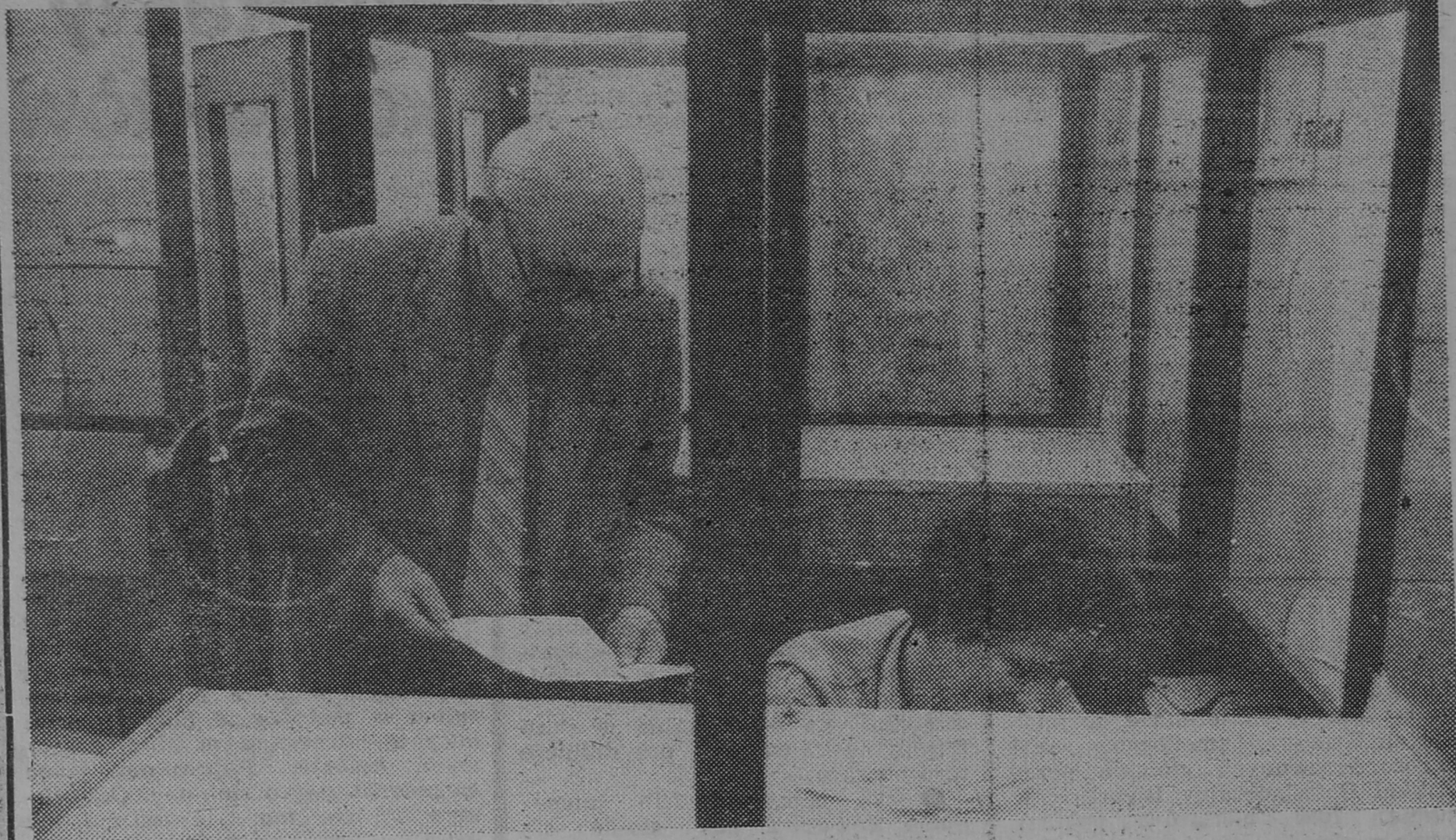
DANUTA WYRWAS
KOLNO



W Czerwonym (gmina Kolno), na skrzyżowaniu dróg Kolno—Pisz z odgałęzieniem w kierunku Kozła, znajdują się dwa słupy — zawalidrogi. Są to drewniane słupy sieci elektrycznej. O jeden z nich ocierają się samochody, ponieważ stoi prawie na jezdni. Jest już mocno poturbowany przez pojazdy, gdyż zaczepiając bortami powyrywały z niego kawały drewna. Dalej, jadąc tą samą drogą w kierunku Lemańska, słup taki znajduje się we wsi Kozioł, w okolicach mostu na Pisie, także na jezdni, 2 metry od krawężnika. Słupy — zawalidrogi są nieoznakowane. Myślę, że lepiej byłoby, gdyby odpowiednie służby usunęły je z drogi, niż gdyby ktoś miał przez nie trafić do kolneńskiego szpitala lub, co gorsze, na kolneński cmentarz.

STANISŁAW KOWALCZYK
KOLNO





O marnym pieniądzu, micie milionerskiej wsi, niedźwiedziej przysłudze kredytów, banku-utrzymanku oraz amatorach lekkiej forsy — z dyrektorem Banku Spółdzielczego w Łomży, Henrykiem Michalakiem — rozmawia Władysław Tocki.

WŁADYSŁAW TOCKI: — Jak się obraca tak marnym, jak obecna złotówka, pieniądzem?

HENRYK MICHALAK: — Najgorsze, panikę wybierania oszczędności, która wybuchła po wprowadzeniu stanu wojennego, mamy już za sobą. W tej chwili złotówka jakby znowu odzyskiwała zaufanie, o czym świadczy choćby wzrost oszczędności.

— Nie za pochopny optymizm? Dla mnie jest to tylko świadectwo marnego rynku.

— Niezupełnie. Posiada pan może książeczkę oszczędnościową?

— Niestety, nie stać mnie.

— Gdyby jednak było pana stać, wiedziałby pan, że w ciągu kilku ostatnich lat oprocentowanie wkładów terminowych wzrosło z pięciu do trzynastu procent. Dziś nasz klient po trzech latach na każdym stu tysiącach zyskuje czterdzieści dwa tysiące złotych!

przestały być one współmierne do wzrostu kosztów produkcji. Dlatego wieś nadal potrzebuje pomocy, czyli kredytów.

— Drogi kredyt nazywa Pan pomocą? Przecież biedaka, który się na niego pokusi, może zupełnie rozłazić.

— Niestety, to prawda. Młody rolnik, który przejął słabe gospodarstwo i skorzysta z naszego kredytu, raczej nie stanie szybko na nogi. Przede wszystkim za drogi jest kredyt na inwestycje inwentarskie. Jeśli młody człowiek będzie chciał postawić oborę i, załóżmy, wytrząsnie skądś milion złotych, a drugi pożyczyci od nas, to na same odsetki będzie musiał wyhodować cztery świnie rocznie. A przecież musi jeszcze kupić nawozy, jakiś drobny sprzęt, opłacić podatek i usługi.

— Jak to pogodzić z oficjalnymi enuncjami, w których jak wół stoł, że polityka kredytowa preferuje wieś? Może

— Pewnie, po co ryzykować i narażać własną kieszeń na utratę dywidendy.

— Nie o to chodzi. Zresztą przez ostatnie lata ani jeden członek nie otrzymał z tej racji złotówki odpisu. Znajdujemy się w tak fatalnej sytuacji lokalowej, że Walne Zebranie kieruje środki przeznaczone na dywidendy na budowę nowej siedziby banku. Na ryzyko pozwolić sobie może natomiast bank, który ma zyski.

— Nie powie Pan, do licha, że banki spółdzielcze w Polsce są na garnuszku.

— Właśnie tak powiem. Gdybyśmy chcieli utrzymać się sami, oprocentowanie kredytów musiałoby wzrosnąć przynajmniej do dwunastu. Tego nie wytrzymałby żaden kredytobiorca.

— Jak wszędzie, tak i Was, pożera pewnie własna biurokracja. Siedzi Pan sobie w otoczeniu sztabu ludzi; w kasie Stefczyka urzędował jeden człowiek i dawał sobie radę.

— Kasę Stefczyka może pan porównać z Bankiem Spółdzielczym w jednym: i ona, i my obracamy pieniędzmi. Czym zajmujemy się ponadto, można przeczytać choćby na tabliczce wiszącej na drzwiach wejściowych: ewidencja produkcji sprzedanej, obrót ziemią. Przez nasze ręce przechodzi każde ciele, świnia, worek zboża, bańka mleka. Średnio rocznie na każdego pracownika naszego banku przypada około pięciuset milionów obrotów!

— Przyzna Pan jednak, że dość dziwne prawa ekonomiczne rządzi Pańską instytucją: udziałowcy dostają siłę, firma zaś „leci” na stratach. A przecież banki miały być gwarantem zdrowych ekonomicznie poczynąć całej gospodarki. Z tego, co słyszę, to ślepy nie sie kulawego.

— Też wolałbym, by bank był bankiem, tym bardziej że określone założenia społeczne można by w pełni realizować przez odpowiednią politykę podatkową. Chcesz budować oborę? Buduj. Otrzymasz kredyt, drogi, tak, bo bank zapracował na siebie, ale zwolnimy cię, w części lub całości, przez rok lub kilka, z podatków. Było tak, zresztą, w latach sześćdziesiątych. Niemniej, mimo iż jest jak jest, nałożoną nam funkcję kontrolną nad kredytobiorcami realizujemy z całą stanowczością.

— Zastanawiało mnie, dlaczego nasze banki budują tak małe zainteresowanie rodzimych gangsterów. Teraz wiem: nie bardzo byłoby was z czego oskubać. Pracujecie więc sobie, bezpiecznie przetrzucając papierki.

— Pozory. Amatorów lekkiej forsy, nawet gdyby był on najmniejszy, nie brakuje nigdy. Nie dalek jak wczoraj dwóch facetów postanowiło naciągnąć nas na grubszą sumkę. Na szczęście, nasze panie znają prawie wszystkich klientów, więc gdy twarz nie kojarzy się z nazwiskiem, natychmiast wzbudza podejrzenie. Tak było i tym razem: przyparł przez pracownicę pytania, zaczęli się wycofywać. Jako że od początku obserwowałem całą scenę, szybko zamknąłem drzwi wyjściowe od zewnątrz. Po kilku minutach odpowiedzieli na pytania już zupełnie gdzieś indziej.

— Dziękuję za rozmowę.

Z Henrykiem Majeckim, dyrektorem Archiwum Państwowego w Białymstoku, i Donatą Godlewską, kierownikiem oddziału łomżyńskiego Archiwum rozmawia Danuta Wroniszewska.

— Choć „Kontakty” istnieją już cztery lata, po raz pierwszy gościły u Pani z okazji Tygodnia Archiwów Państwowych. Czyżbyśmy dopuścili się aż tak poważnego niedopatrzenia?

DONATA GODLEWSKA: — Absolutnie nie. Tydzień Archiwów Państwowych obchodzimy raz na pięć lat od 1952 r.

— Czyli od powołania Powiatowego Archiwum Państwowego, którego Pani została kierownikiem.

D.G.: — Archiwum, choć zwało się „powiatowe”, faktycznie obejmowało swą działalnością również powiaty: kolneński, zambrowski i wysokomazowiecki. W początkowym okresie istnienia nie posiadało jednak nic poza skromnym lokalem. Pierwszym zespołem archiwalnym, który otrzymaliśmy na początku 1953 r., były akta zlikwidowanej Spółdzielni Rolniczo-Spożywczej w Nowogrodzie. Stopniowo jednak napływały i następne: sprzed I i II wojny światowej. Najczęściej, niestety, były to szczątki, większość bowiem zginęła w czasie wojny, a staropolskie akta łomżyńskie, zgromadzone w Archiwum Głównym, zostały zniszczone po Powstaniu Warszawskim.

NARODOWEJ

— Gdyby nie przeniesiono ich do Warszawy... Przecież kiedyś Łomża posiadała własne Archiwum.

D.G.: — Już na przełomie XVII i XVIII w. istniało Archiwum Akt Dawnych Ziemi Łomżyńskiej, Wiskiej, Bielskiej i 14 miast, mieszczącej się przy ul. Senatorskiej w tzw. Skarbcu, stanowiącym resztki zamku książąt mazowieckich. W 1824 r. Skarbiec został rozebrany, a cenne zasoby Archiwum, składające się z licznych przywilejów i dokumentów oraz ksiąg grodzkich i ziemskich, przeniesione do Trybunału Cywilnego Sądu Poprawczego przy Nowym Rynku. W 1860 r. Archiwum łomżyńskie posiadało ogółem 2230 ksiąg obejmujących lata 1421—1809. Akta staropolskie zostały przeniesione do Warszawy w latach 1883—1888, a w 1930 do Archiwum Głównego przekazano również późniejsze Archiwum Gubernialne.

— Dziś jednak łomżyńskie Archiwum wydaje się „pękać w szwach”!

D.G.: — Zdołaliśmy już zgromadzić 430 zespołów, czyli około 54 tysięcy tezek. Ułożone jedna obok drugiej, utworzyłyby „dywan” długości 400 metrów.

HENRYK MAJECKI: — Sytuacja lokalowa łomżyńskiego Archiwum nie jest wprawdzie dobra, ale i tak inne oddziały mogą mu zazdrościć. Mieści się we własnym budynku o bardzo solidnych fundamentach

interpretacje



— A ile traci?

— Stopa oprocentowania wkładów oszczędnościowych rzeczywiście nie pokrywa stopnia inflacji. Przeciętny wkładca rozumuje jednak zupełnie prawidłowo: dzięki odsetkom spadek wartości pieniądza dotknie przed kradzieżą, zniszczeniem, zgnębą. Poza tym on też ma możliwość obracania naszymi pieniędzmi, gdyż zajmujemy się nie tylko oszczędnością, ale także służymy kredytami.

— No właśnie! Głównym Waszym klientem jest rozbijająca się dziś limuzynami, milionerska wieś. Dając jej dodatkowo pieniądze, rozpędzacie (i tak galopującą) inflację!

— Milionerska wieś? Widział pan taką? Bo ja mogę panu udowodnić, że w gminie Łomża trzydzieści, czterdzieści procent mieszkańców wsi żyje biednie; że rolników, którzy mają milionowe obroty, mógłbym policzyć na palcach. I to podkreślam: obroty, gdyż bynajmniej nie odzwierciedlają one rzeczywistych zysków. Przeciętna obora kosztuje już dwa, trzy miliony, ciągnik od kilkuset tysięcy do miliona z hakiem, nieustannie drożeją maszyny, remonty, nawozy. Ale kto o tym poza wsią wie, skoro głośno i szeroko obwieszcza się jedynie o podwyżkach cen skupu. Tymczasem dawno

wy tu samorządnie i samodzielnie najzwyczajniej ją torpedujecie, żeby mieć, na przykład, dobre wyniki i brać premie?

— Wszelkie zasady oprocentowania, zarówno kredytów, jak i wkładów, są poza naszym zasięgiem. Premie dostajemy natomiast od obrotów, czyli mógłby nam ktoś postawić zarzut, że klienta staramy się sobie napędzić, a nie odwrotnie. A wracając do preferencji: jeśli ktoś uzna, że skok oprocentowania kredytów z dwóch do ośmiu, przy jednoczesnym odejściu od umorzeń, nazywa się preferencją, to jego sprawa. Ja znam wieś, jej możliwości, i mogę mieć na ten temat własne zdanie. Zresztą, czym wytłumaczyć spadek zainteresowania kredytem inwestycyjnym, czyli tym, który produkcję warunkuje najbardziej? Preferencjami?

— A jednak wieś się buduje.

— I bardzo dobrze. Buduje jednak głównie domy, gdyż kredyt na wiejskie budownictwo mieszkaniowe jest najtańszy.

— Ilu klientów Pański Bank Spółdzielczy puścił z torbami?

— Takiego przypadku nie było. Każde podanie o pożyczkę jest dokładnie analizowane: kim jest chętny, jakie ma przygotowanie zawodowe, jakie są realne szanse terminowego odzyskiwania rat. Na bankrutów po prostu nas nie stać.

SŁABYCH LUDZI MOCNE ŻYCIE

7

KONTAKTY
11 XI 1984

(była to przecież więzienna izba chorych), co umożliwił podwyższenie go. Będzie to w przyszłości konieczne, gdyż Archiwum musi się przecież wzbogacać o wciąż nowe zbiory.

— Może Archiwum wzięły na siebie zbyt wielki ciężar?

H.M.: — Zdecydowanie tak. Przed wojną wiele dokumentów było przekazywanych dobrowolnie. Wydany w 1951 roku dekret o archiwach państwowych i sformułowane wtedy podjęcie „zasobu archiwalnego” spowodowały, że objęto nim bardzo dużą gamę wszelkiego rodzaju akt, dokumentów, ksiąg, korespondencji, nie wyłączając planów, map, fotografii, nagrań itp., „wytworzonych” przez wszelkiego rodzaju instytucje zakłady pracy, organizacje, a nawet rody i rodziny w przeszłości i współcześnie. Nowa ustawa z 17 lipca ub. roku trochę odciąża państwowe archiwa.

— A jednak większość ludzi kojarzy sobie nazwę „archiwum” z muzeum, ściślej: muzeum kultury pisanej.

D.G.: — Dlatego odwiedzają nas wycieczki szkolne. I chociaż przekonują się, że nie jest to muzeum, nie wychodzą rozczarowane. Przede wszystkim jednak z naszych zbiorów korzystają naukowcy, studenci, młodzież pisząca prace dyplomowe, urzędnicy...

— ...i dziennikarze.

D.G.: — Z tej grupy odwiedziło nas w tym roku 30 osób. Zdarzają

się też interesanci proszący o różnego typu zaświadczenia z akt personalnych zlikwidowanych instytucji oraz (coraz częściej) tacy, których interesuje historia ich przodków, genealogia rodowa. My jednak koncentrujemy się na przyjmowaniu, opracowywaniu i konserwowaniu akt dla celów badawczych.

— Wiele interesujących referatów, często Pani autorstwa, powstało przy wykorzystaniu tutejszych materiałów archiwalnych.

D.G.: — Z ciekawszych można by wymienić „Monografię Jedwabnego”, „Gromadę Miastkowo na przełomie XIX i XX w.”, „Łomę w latach 1795—1830”, „Powstanie listopadowe w obwodzie łomżyńskim”, „Powstanie styczniowe w powiecie łomżyńskim”, „Eksterminację ludności łomżyńskiej w latach okupacji hitlerowskiej”, „Dzieje parafii Śniadowo w XIX w.”, a z częściej podejmowanych: „Kształtowanie się władzy ludowej” i „Odbudowa szkolnictwa po II wojnie światowej”.

— Nie zapominamy też książki Pani autorstwa, opisującej dzieje Łomży do roku 1795, i czekamy na następny tom.

D.G.: — Ukończę go, wspólnie z dr. Czesławem Brodzkim, jeszcze w tym roku. Mam obietnicę, że zmieści się w planach wydawniczych PWN-u na rok 1985.

— Gorąco tego życzymy Pani i dr. Brodzkiemu, a przede wszystkim nam, czytelnikom. Dziękuję za rozmowę.



Mimo że słowa płyną potokiem, nie jest to typowa pyskówka. Jedną z jej uczestniczek została pacjentka lekarza psychiatry, inne są bliskie wyczerpania nerwowego. Pracownicy restauracji podzielili się na tych, którzy popierają Krystynę D., i jej przeciwników.

Krystyna D. przed jedenastu laty rozpoczęła pracę w restauracji „Zamkowa” w Wiźnie. Zaczynała od pomywaczki, a po kilku latach awansowała na kucharkę. Kiedy była kelnerką, oskarżono ją o nielegalną sprzedaż kawy. Mimo że została uniewinniona przez Terenową Komisję Odwoławczą ds. Pracy (po tym, jak do nielegalnego handlu przyznała się jej współpracownica), Zarząd GS-u domagał się jej zwolnienia. Wykorzystał okazję i zwolnił ją w ramach redukcji etatów, ale Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych przywrócił ją do pracy i uznał, iż „wnioskodawczyni jest szykanowana przez pozwaną spółdzielnię za korzystny wyrok w przedmiotowej sprawie”. W ubiegłym roku Krystyna D. została bufetową. Potraktowała to jako awans.

Kierowniczka restauracji kończyła pracę o piętnastej i wyjeżdżała z Wizny. Szefera kuchni, mimo że mieszka naprzeciwko restauracji, rzadko kiedy wytrwała do jej zamknięcia. Po dziewiętnastej kuchnia spełniała rolę raczej symboliczną. Powodzeniem cieszył się bufet. Obsługiwały go na zmianę Krystyna D. i Danuta W. („Pękały półlitrowki wypijane pod ser”); sprzedawały m.in. piwo po 30 złotych za butelkę, jeżeli nie było na niej etykiety, która podawała cenę 25 złotych.

Gdy zwrócić się do bufetowych o zwrot kaucji za butelki, nie zawsze wydają, bo „nie mają drobnych” — powiedział mieszkaniec Wizny.

Można domniemywać, że w restauracji „Zamkowa” wódka sprzedawana jest na wynos przez bufetowe — taką konstatacją zakończył swoje dochodzenie rewident zakładowy.

W restauracji często dochodziło do bijatyk. Jedną z nich wywołał mąż pracownicy kuchni. Wybił szyby, stłukł lustro w półce nad bufetem, pluł do garnków.

Mąż się zdenerwował, że zamiast siedzieć w domu, pracuje zbyt długo w restauracji — wyjaśnia zająście małżonka.

Wizna jest daleko, nikt z Zarządu nie jeździł wieczorem na kontrolę — mówi wiceprezes ds. gastronomii Gminnej Spółdzielni w Piątnicy.

4 marca br., około godziny dwudziestej, miało miejsce decydujące zdarzenie. Zastępowałam wtedy kelnerkę. W sali konsumpcyjnej, oprócz mnie, była Danuta W. i jej narzeczony — opowiada Krystyna D. — Narzeczony Danki zaproponował mi wypicie kieliszka wódki na zgodę po którejś z awantur. Był nieźle wstawiony i nie zauważył, kiedy wlałam zawartość mego kieliszka do jego szklanki. Namawiał mnie do dalszego picia, ale odmówiłam. Zdeenerwował się tym tak, że stukłam kieliszek o podłogę. Miałam żal do Danki, współpracownicy z baru, że sprzedaje wódkę na wynos, narażając nas na karę. Później poszłam do koleżanki, ta z kolei proponowała, abym wypila u niej samogon. Jestem po operacji żołądka i alkoholu nie piję.

Wersja wydarzeń przedstawiona przez Krystynę D. różni się od opowiadań koleżanek.

Przez rok byłam pomocą kuchenną. 4 marca br. Krystyna zaprosiła mnie, Danke i sprzątaczkę, abyśmy się z nią napiły. Nalała cztery kieliszki wódki, ale odmówiliśmy. Wówczas Krystyna wypila jeden kieliszek, a resztę slukała o posadzkę. W nocy przyszła do mnie, bała się pijana wracać do domu.

Tego dnia miałam imieniny. Krystyna D. przyszła do mego domu złożyć mi życzenia, ale do stołu nie chciała usiąść. Wieczorem poszłam do restauracji, aby posprzątać. Wtedy Krystyna zażądała, abym postawiła jej pół litra. Nie miałam na to pieniędzy, więc za-

proponowała, że ona mi postawi. Kiedy odmówiłam picia, wyzwała mnie.

Oświadczenie napisały też Danuta W. i kelnerka.

Tego było za wiele — mówi kierowniczka „Zamkowej”. — Pannie wielokrotnie skarżyły się na Krystynę D. Kiedy 3 marca przyszedłam do pracy i zobaczyłam stłuczone kieliszki, poradziłam: piszcie oświadczenia.

Napisały — twierdzi Krystyna D. — bo bały się kierowniczki. — Sprzątaczką, zatrudnioną na całym etacie, faktycznie pracuje godzinę, najwyżej półtorej, resztę czasu poświęca na pilnowanie dzieci, za pieniądze! Danika została synową szefowej kuchni, a szefowa z kierowniczką to jedno. Kierowniczki też nikt nie ruszy. Jej kuzyn jest głównym księgowym w GS-ie piątnickim.

Z powiązań między księgowym a kierowniczką restauracji nie należy sądzić, że się jej pobiła — zastrzega wiceprezes GS-u.

Wraz z oświadczeniami, w których był opis wydarzeń z poprzedniego dnia, kierowniczka wystosowała pismo, w którym domagała się do Zarządu GS-u ukarania Krystyny D. Zarząd obradował zaraz po tym wydarzeniu. Postanowił zwolnić Krystynę D. dyscyplinarnie, ale później, na prośbę jednego z pracowników Urzędu Spraw Wewnętrznych, do którego poszedł na skargę mąż Krystyny, i po przeanalizowaniu faktów, postanowił rozwiązać umowę o pracę z trzymiesięcznym wypowiedzeniem.

Była przeprowadzona rozmowa z małżeństwem D. — mówi wiceprezes ds. gastronomii — ale oni źle zrozumieli jej wynik. Sądzieli, że wycofujemy się z karania. W rzeczywistości Zarząd zmienił dyscyplinarne zwolnienie na rozwiązanie umowy o pracę z trzymiesięcznym wypowiedzeniem.

Zaskoczona więc była Krystyna D., kiedy otrzymała wypowiedzenie umowy o pracę i polecenie przejścia na stanowisko kucharki. Na początku maja wróciła po urlopie do pracy w kuchni; tu czekała ją nowa niespodzianka. Kierowniczka restauracji zażądała książeczki zdrowia. Wówczas Krystyna D. zaczęła szukać jej w szufladach bufetu. Po pewnym czasie Danuta W., jej współpracownica, przyznała, że kilka dni wcześniej robiła porządki i spaliła papiery, które leżały w szufladach. Wśród nich mogła być książeczka zdrowia. Spalona książeczka posiadała wpis określający jej aktualność do 9 września 1983 roku. Dlaczego Krystyna D. jej nie przedłużyła? Ona sama twierdzi, że książeczka była aktualna, brakowało jedynie — po wytarzanego co pół roku — wyniku badania krwi. Kierowniczka bije się w piersi, że nie dopilnowała przedłużenia książeczki. Nie przeszkodziło to jej jednak wystąpić z wnioskiem do Zarządu GS-u o ukaranie Krystyny D. Ta otrzymała nagane.

Problemy zaczęły się niedawno — twierdzi prezes GS-u — wówczas, kiedy kończył się Krystynie D. czas zatrudnienia w bufecie i miała wracać do kuchni. Z tym pić alkoholu mogło być różnie; wywaliłmy wszystkich pracowników restauracji „Zamkowa” do spokoju. Nie pomogło. Decyzję zwolnienia Krystyny D. uzgodniłmy ze związkiem zawodowym — przerzuca odpowiedzialność prezes.

Od trzech miesięcy po wygaśnięciu umowy o pracę Krystyna D., matka trojga dzieci, jest bez zatrudnienia. Sporo czasu zajmuje jej jeżdżenie do różnych instytucji, w których poszukuje — jak twierdzi praworządności. Jest znerwicowana. Lekarz, u którego się leczy, radził, aby podała do sądu zakład pracy o odszkodowanie.

Jest to wina kierowniczki, że nie potrafiła utrzymać porządku w zakładzie — przyznaje wiceprezes GS-u. — Pracownicy restauracji pozbawieni kontroli, pracujący wśród pijanych o tej porze, nie potrafili pohamować się. Kusili pieniądze, alkohol. Słabi ludzie prowadzili mocne życie.

WIESŁAW KOŁOWSKI

interwencje



"To pewne, że kiedy człowiek śni najpiękniej, ktoś zaczyna walić do drzwi".

(Bellou: „Dar Humboldta”)

Stałem przed ciężką, masywną bramą, zadzierając do góry głowę. Przez moment zdawało mi się, że szara bryła domu z widocznym pośrodku wkleśnięciem, tworzącym wielkie, niegrzeczne podwórze zwali się na mnie i przytłoczy swoim ciężarem. W doniczkach na parapetach kwitły kwiaty, tu i ówdzie w oświetlonych oknach dostrzegłem krzątające się Siostry Zmierzchało.

Ponownie nacisnąłem dzwonek i dopiero wówczas pojawiła się o-
dzwierna. Szła niespiesznie przez dziedziniec, uważnie mi się przyglądając. Kiedy przekreśliła klucz w zamku i uchyliła furtkę, zasłoniła swoją osobą wejście na tyle szczerlinie, bym nie mógł się przez nie przecisnąć.

— Słucham — powiedziała. — Pan do kogo?

— Do pani Anny Lech. Mieszka w świeckiej części budynku.

Nie cofnęła się, by mnie przepuścić. Za to jej głos stał się bardziej oschły i oficjalny.

— A w jakiej sprawie? — zapytała, nie ustępując na krok.

— Czy siostra jest panią Anną Lech? — odpowiedziałem pytaniem i, dając słowo, nie było w tym cienia ironii.

Jej twarz w ułamku sekundy zmieniła się.

— Tu nie ma wejścia — usłyszałem i nim zdolałem cokolwiek odrzec, furtka zatrzasnęła się.

Popelnilem błąd. Powinienem był domyśleć się, że budynek ma dwa wejścia. To było logiczne, ale w takich przypadkach, jak ten, logika zawodzi. Niszczą je emocje. Zresztą Anna w swoim liście nie zawarła żadnych wskazówek, jak się z nią skontaktować. Podała tylko numer mieszkania.

Obszedłem dom dookoła i znalazłem drzwi od strony bulwaru. One jednak również były zamknięte. Umysłowilem sobie nagle, że owa standardowa na pierwszy rzut oka kamienica została zaopatrzona w system zabezpieczeń przypominających warownię. To było dość dziwne. W ogóle wszystko w tej historii było dziwne.

Anna w zakończeniu listu napisała: „Nie wiem, co robić. Chwilami nadchodzi mnie myśli samobójcze”. Mógł to być przejaw egzaltacji 19-letniej dziewczyny, ale nie musiał. Dom przy Nadrzecznej krył już w swoich murach tajemnicę co najmniej jednej tragicznej śmierci.

Dopiero po chwili spostrzegłem rząd guzików zaopatrzonych w numery. Numer mieszkania Anny na tej liście jednak nie figurował. Nacisnąłem dwa pierwsze z brzegu dzwonki. Zbyt późno zorientowałem się, że popelnilem kolejny błąd. Drzwi nie otwierały się bowiem na sygnał z góry. Zainteresowany musiał zejść na dół i otworzyć je kluczem.

Kobieta, która pojawiła się od strony klatki schodowej, nie taila swojej irytacji. Moje usprawiedliwienie, że pomyliłem numery mieszkań, przyjęła z widocznym rozdrażnieniem. Na szczęście nim ponownie przekreśliła klucz w zamku, wpuściła mnie do środka. Dopiero kiedy zacząłem się wspinać po krętych schodach, jak gdyby opadły ją wątpliwości.

— A pan właściwie do kogo? — rzuciła stojąc na półpietrze.

Sklamałbym, gdybym powiedział, że nie czekałem na to pytanie. Odparłem, że idę pod dwudziesty drugi. Wzruszyła ramionami.

— Tam mieszkają Siostry — zakomunikowała. — Nie wiem więc, czy ma pan prawo...

Nie słuchałem jej już. Piąłem się szybko do góry jak alpinista, który po kilku nieudanych próbach sforsowania ściany złapał wreszcie drugi oddech. Była w domu. Siedziała na tapczanie z podkurczonymi nogami, wymizerowana i zacięta w sobie. Podeszedłem do okna, wychodzącego na kamienne podwórze. To właśnie wtedy przed kilkunastoma laty matka Anny odbyła swą ostatnią drogę.

Anna napisała: „Czuje się okradziona i oszukana, w nic już nie jestem w stanie uwierzyć”. Dzień wcześniej wertowałem przez kilka godzin hipoteczne księgi, spodziewając się znaleźć w nich odpowiedź na postawione przez nią pytanie. Trud tych poszukiwań oka-

zał się daremny Prokurator, z którym rozmawiała Anna, miał rację: ten budynek z punktu widzenia prawa stanowił własność zakonną. Zatem jeśli nawet Anna mówiła prawdę o wpłatach dokonywanych latami przez ojca, była to wewnętrzna sprawa między nim a Siostrami. W dokumentach nie zachował się — po tym żaden ślad.

Podczas działań wojennych dom został poważnie uszkodzony. Siostry odbudowały go, doprowadziły do stanu używalności, po czym wydzielili część świecką, przeznaczoną na mieszkania dla lokatorów. Byli nimi przeważnie ludzie w ten czy inny sposób związani z zakonem i nie mający dachu nad głową. Wprowadzając się, z góry akceptowali swoją sytuację: sytuację najemcy nie mogącego rościć żadnych praw do tego, co im zaoferowano.

— Myśmy przygarnęli tych ludzi z dobrej woli — usłyszę w kilka ty-

le dramatów i niedopowiedzeń: murach, w których prawda i fałsz spłótły się w trudny do rozsąplania węzeł.

Matka Anny wyskoczyła oknem w kilkanaście lat po tym, jak zamieszkali z mężem przy Nadrzecznej. „Była osobą niezrównoważoną psychicznie. Tak jest zazwyczaj, gdy życie rodzinne nie układa się jak należy” — ta wersja uznawana jest w części zakonnej domu za niepodważalny dogmat. — Nieprawda! — wykrzyczy Anna z rozpaczą przedwcześnie osieroconego dziecka. — Ona nie mogła znieść dłużej atmosfery tego domu, uzależnienia od Siostr, ciągłego dokuczania, wspomniania, że powinniśmy być wdzięczni za łaskę, jaką nam okazano, pozwalając tu mieszkać.

— To zła dziewczyna — powie Matka Przełożona o Annie. — Nie ma w niej odrobiny pokory.

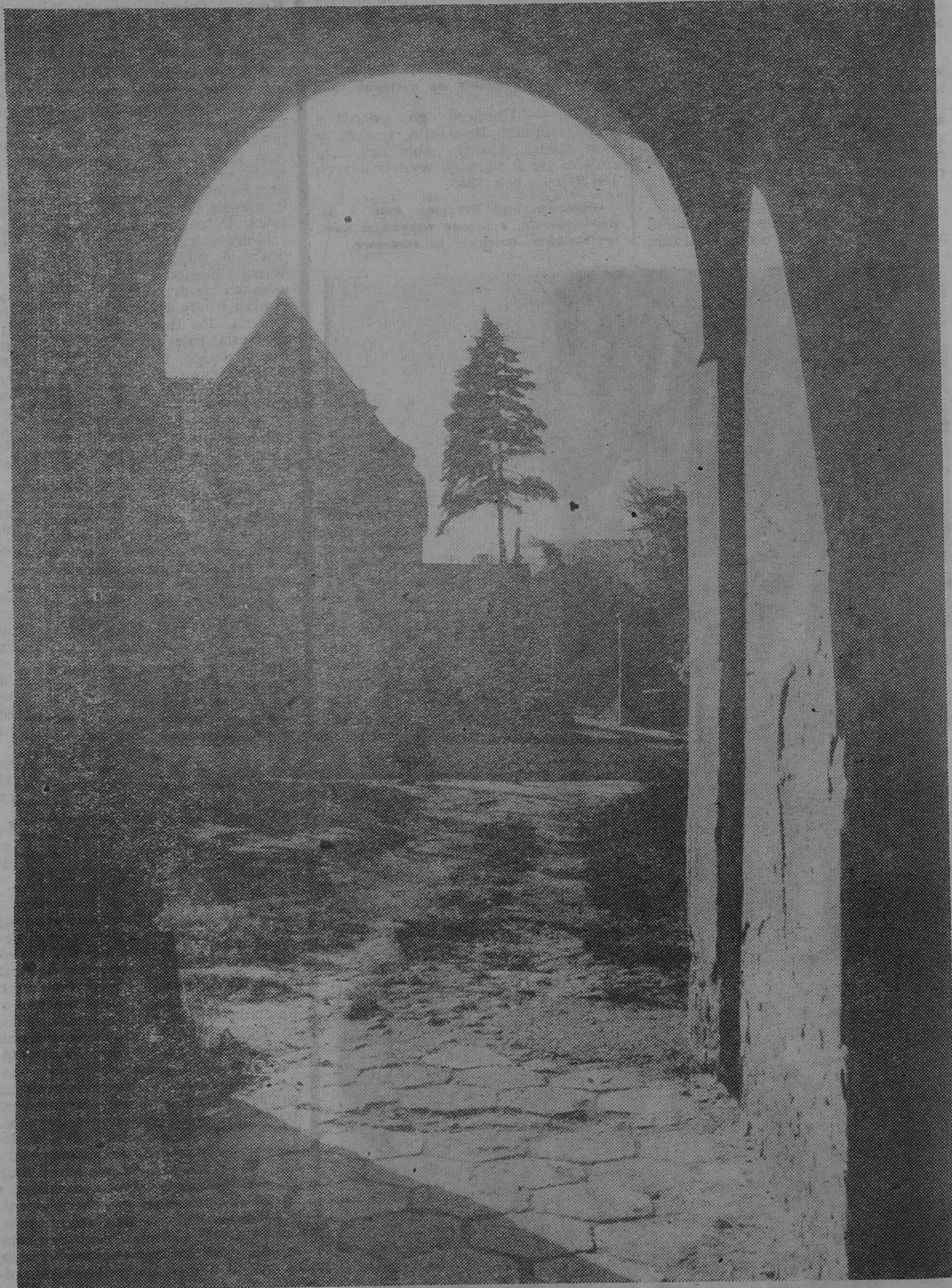
Pokora, życie rodzinne „jak na-

ustanne awantury i kłótnie. Wreszcie pewnego dnia ojciec spakował rzeczy i wyszedł na zawsze.

O jego trzecim ślubie dowiedziała się przypadkiem. Wkrótce potem wybuchła sprawa, która na jej rozchwianym życiu zaciążyła najbardziej. Wiedziała, że ojciec co miesiąc wpłacał Siostram kilkusetzłotowe kwoty. Umowa między nimi miała być taka: gdy uiszcza całą ustaloną sumę — mieszkanie przejdzie na jego własność. Niepokój budził jedynie fakt, że Siostry nie wydawały ojcu pokwitowań na wpłacane sumy. Kiedy się o to, pod namową Anny, upomniał, usłyszał: „Czyżbyś nam nie ufał?”

Bał się wtedy zwieść, tak to ocenił z perspektywy czasu.

Nawet jednak gdy to stwierdzenie wymknie mu się z ust, ojciec Anny będzie unikał atakowania wprost Siostr. Lata przemieszkań z nimi ścianę w ścianę wyżyłoby w



godni później z ust Matki Przełożonej podczas rozmowy, o którą długo zabiegałem — zaofiarowaliśmy im spokojny kąt. Nigdy, podkreślam: nigdy nie było mowy o wykupie któregośkolwiek z mieszkań i prawie własności. To są kłamstwa.

— Dlaczego w takim razie — zapytała Anna — Siostry brały od ojca pieniądze, zwodziły go, utrzymywały, że jeśli będzie płacił regularnie co miesiąc określone kwoty, mieszkanie zostanie przepisane na niego? To Przełożona kłamie.

W co wierzyć? Komu wierzyć? Te pytania będą jeszcze nie raz powracały z wielokrotnionym, echem w murach kryjących zaskakująco wie-

leży” — hasła-wytrychy mające pełnić rolę syntezy zdarzeń. W rzeczywistości nie wyjaśniają niczego, a w każdym razie — bardzo niewiele. O takiej sytuacji, jak ta, filozof powiedziałby: pełna asymetria układu odniesień.

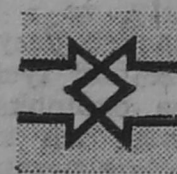
Ojciec Anny po śmierci matki ożenił się ponownie. Za zgodą Siostr sprowadził do mieszkania macochę, która niebawem urodziła dziecko. To pożywie jednak również układało się źle. Macocha szykanowała Annę, na każdym kroku dawała odczuć, że dziewczyna nie jest jej dzieckiem. Anna rewanżowała się nieposłuszeństwem i wymówkami pod adresem ojca. W domu trwały nie-

jego świadomości dostatecznie głębokie ślady, by odebrać ochotę do walki o coś, co na dodatek przestało być dla niego ważne.

Rozwódca się i zawierając nowy związek, ojciec Anny złamał bowiem uniwersalny kanon chrześcijańskiej moralności. Już wcześniej, gdy zanosiło się na rozpad małżeństwa, Siostry raz po raz dawały mu odczuć, że jeśli do tego dojdzie, przestanie należeć do szczególnej wspólnoty, jaką stanowiła społeczność zamieszkująca zakonną kamienicę. Musiał się więc wyprowadzić.

O Annie w tamtym momencie nie myślał. Została nagle sama z macochą i jej synem. Go-





Każdy orze, jak może. Pytanie: kim? Cukiernicy — na przykład — klientami. Chcesz tort? Proszę bardzo — 200 złotych zadatku, przy odbiorze dalsze kilkaset i... kilogram cukru. Przyzwyczajeni do ciągłych innowacji cenowych ludzie nawet nie protestują, a cukiernicy wyorują dodatkowe złotówki poza czujnym okiem fiskusa. Zyg, zyg, marchewka.

★

Kilka tysięcy kilometrów przebyła ostatnio eksportowa łomżyńska nauczycielka, by wypiąć pierś do dekoracji wysokim odznaczeniem państwowym, przyznawanym za wieloletnią udrękę z nie poznanych od podstaw przedmiotów nauczania. Z eksportu najbardziej zadowoleni są uczniowie. A Krzyż? Krzyż za dwie.

★

Inaugurację roku kulturalnego w reprezentacyjnej sali Urzędu Wojewódzkiego w Łomży uświetnił występ litewskiego zespołu pieśni i tańca oraz... biała fastryga na złotej, pluszowej kurtynie. Skonfundowanym Litwinom dyskretnie wyjaśniano, że fastryga ma znaczenie symboliczne. Był GIT...

★

Uczciwe życie próbuje rozpocząć, po trzech latach odsiadki, pewien obywatel Łomży. Bezsłownie. Niekarany brat nie wpuścił go do mieszkania i zarekwirował wszystkie rzeczy, skazując tym samym na nocowanie w piwnicach lub na schodach. Na próżno też oczekuje on od czuwających nad przestrzeganiem prawa pomocnych dłoni Prokuratury Rejonowej i władz administracyjnych. Tę, że „homo homini lupus est”, wiedzieli już starożytni, ale włączenie do tej sentencji urzędów jest oznaką współczesności.

★

Ponad 40 złotych za jeden kilometr dojazdu mechanika do praktyki klienta żąda łomżyński „Predom — Service”. Ekwiwalent za jazdę w celach służbowych samochodem prywatnym wynosi cztery razy mniej. Tęsza jest nawet taksówka. Dociekliwi twierdzą, że tym sposobem poprawiła się rentowność usług. Kto śmiały się dziwić?

★

Po czterech latach budowy nareszcie uruchomiono część pawilonu handlowego w osiedlu Jantar — sklep konfekcyjno-dziwiarski WPHW, który natychmiast został oblegony przez klientów. Wezwane organy porządkowe na wszelki wypadek zjawily się już po szturmie. Czapka nie spadła, kierownictwo sklepu liczy straty.

★

Na wszystko znajdzie się metoda. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodnictwo-Pszczelarstwo, której dotychczasowi kontrahenci masowo zaczęli sprzedawać truskawki i porzeczki sprawniejszym Łomżyńskim Zakładom Spożywczym, obłożyła niesfornych rolników wysokimi karami pieniężnymi. Kary są cofane w przypadku podpisania ze Spółdzielnią, podyktowanej przez nią, umowy. Na bezrybiu i rak ryba, ale ten sposób osiągnięcia monopolu — nie wiadomo dlaczego — brzydko nam pachnie.



Przejść nie mogło. Konflikty eksplodowały ze zdwojoną siłą, przekształcając się we wzajemną nienawiść. W codziennych zapasach na gesty i słowa Anna była od początku stroną słabszą, skazaną na porażkę. Zwłaszcza że macocha utrzymywała z Siostrami jak najlepsze stosunki.

— Może dlatego — uważa Anna — że macocha miała się wkrótce stamtąd wyprowadzić, były takie uprzejme.

Któregoś dnia do drzwi Anny zapukała jedna z Sióstr. To było już wówczas, gdy macocha dostała pismo ze spółdzielni w sprawie odbioru nowego mieszkania. „Anno — powiedziała Siostra Klementyna, przychodząca z posłaniem od Matki Przełożonej — będziesz musiała się stąd wyprowadzić do innego pomieszczenia. Potrzebujemy tego mieszkania.”



Inne pomieszczenie oznaczało wspólny pokój z trzema Siostrami. Postawiła się: „Ani chcę o tym słyszeć. Nie pójdzie wam ze mną tak łatwo”.

Harda była, to fakt, i taka pozostała do dzisiaj. Być może w tym momencie uskrzydlił ją związek z Rykiem, którego poznała wkrótce po skończeniu szkoły. Zamierzali się pobrać, ale Ryśka wzięli do wojska i ich plany musiały ulec zwłoce. Niemniej znalazła w nim mocny psychiczny punkt oparcia.

Postanowiła działać. Odnalazła ojca, zapytała: „Dlaczego pozwalasz mi krzywdzić?” Ojciec wzburzył się. Pojechał do Sióstr z pretensjami. Przypomniał: „Przecież płaciłem za to mieszkanie, obiecałyście, że będzie moje. Teraz chce, by je dołączyła córka”. Dowiedział się, że jest w błędzie. Jeśli bowiem były w przeszłości jakieś pieniądze, stanowiły one wyłącznie ekwiwalent za wynajmowanie mieszkania należące do Sióstr. Utrzymanie domu kosztuje, wiele kosztuje.

— Jezu, Jezu — mówi Anna i trzyma się za głowę. Nie potrafi zrozumieć, jak można tak kłamać. To że to wszystko jest kłamstwem, Anna nie ma najmniejszych wątpliwości. — Skoro to miał być tylko czynsz, dlaczego inni płacili 40 złotych miesięcznie, a ojciec 800 więcej? — pyta z rozpaczliwą determinacją i wiarą w coś, co nagle wymknęło się jej z rąk.

Ojciec po tamtej rozmowie jakby się poddał. Nigdy nie należał do wytrwałych; na dodatek nie wiadomo, co mu powiedziały Siostry, gdy

spotkał się z nimi sam na sam. — On się ich po prostu bał — powie Anna, a z jej słów nie można wywnioskować, czy w grę wchodziła jedynie obawa irracjonalna, czy może tkwiąca głęboko korzeniami w sprawach, których ona nie знаła.

Macocha wyprowadziła się wcześniej jesienią. Rozstały się bez słowa jak obcy sobie ludzie, których życiowe drogi już nigdy się nie zejdą.

Kiedy pewnego listopadowego popołudnia Anna wróciła z pracy, długo szamotała się z kluczem. Dopiero po chwili spostrzegła, że w drzwiach został zamontowany nowy zamek. Siostra, która jej otworzyła, powiedziała sakramentalne: „Niech będzie pochwalony” i oznajmiła, że, zgodnie z poleceniem Matki Przełożonej, będzie tu odtąd mieszkać. W środku zastała obce meble i rzeczy. Zawołała: „Czy wy nie macie w sercu Boga?”

lem, nim wyprowadził się z domu przy ulicy Nadrzecznej, wydał Siostrę świętą wojnę. On również, jak głosiła gminna wieść, od lat wpłacał do zakonnej kasy pewne sumy w zamian za obietnicę przepłaniania na własność mieszkania, które zajmował. Kiedy upomniał się o swoje, podobnie jak ojciec Anny, usłyszał, że źle interpretował dotychczasowe umowy. Wówczas wpadł w szal; krzyczał, że nie daruje swojej krzywdy i wywlecze wszystko na światło dzienne. Najpierw jeździł do Kurii, a kiedy nic nie wskórał, złożył podobno przeciwko Siostrze pozew w sądzie, ale sprawę przegrał, gdyż nie mógł przedstawić pokwitowań o wpłatach. Rozliczenia były dokonywane w kancelarii Sióstr i tam została zamknięta ich tajemnica. Wtedy w panu N. coś się w środku przełamało. Jakby zapadł się w sobie, zapamiętał. Niedługo potem wyprowadził się w nieznaną. Podobno do rodziny. Jego mieszkanie zajęły Siostry.

Trop urwał się. Pozostały opowieści o ekskrementach, jakie parokrotnie znajdowano na wycieraczkach pod jedenastym. Ale kiedy to się działo, pan N. był już podobno psychicznie nieźrównoważony i sam zanieczyszczał klatkę schodową, żeby później bezpodstawnie oskarżać o to Siostry.

Podobno. Za dużo tych „podobno”.

Wkruchcie z dębowym stołem i schludnie pobielonymi ścianami dane mi było uczestniczyć w twardej, trudnej rozmowie. Siedząca naprzeciw mnie Matka Przełożona długo rozwodziła się nad kwestią, czym dla niej i zakonu jest ten dom. Jak wiele trzeba było włożyć środków w jego odbudowę i jak niewdzięczni okazali się ludzie, którzy w tych murach znaleźli schronienie.

Patrzyłem na ojca Anny. Siedział przygarbiony, zdenerwowany, przedwcześnie posiwiły. Bez przerwy splatał ręce w bezradnym geście i w tej jego gorączkowej ruchliwości było coś z wielkiej rezygnacji. Już nie miał pewności, czy istotnie został oszukany. Unikając mojego wzroku mówił, że rzeczywiście sądził, iż mieszkanie ma być jego własnością, ale widocznie źle zrozumiał intencje Sióstr. W końcu przecież mogły potraktować te pieniądze jako dobrowolne ofiary na zakon. Zresztą, przyrzekły mu, że Annie nie stanie się krzywda; córka musi tylko pogodzić się z tym, że będzie przez pewien czas dzieliła mieszkanie z innymi osobami. Później może coś się załatwi...

W rok później, przejeżdżając Nadrzeczna, zaparkowałem samochód w pobliskim zaułku. Postanowiłem sprawdzić, co dzieje się z Anną, która nie dawała przez dłuższy czas znaku życia. I znowu, jak kiedyś, stanąłem przed szklanym murem w postaci zamkniętych drzwi, zaopatrzonych w serię dzwoneczków. Przy jednym z nich widniał numer 22 — ten, którego brakowało przed rokiem. Nacisnąłem guzik i po minucie zobaczyłem schodzącą Siostrę. Szła ciężko, powoli; chyba miała spuchnięte nogi. Zagadnąłem o Annę.

— Nie mieszka tu — powiedziała. — Wyprowadziła się.

— Dokąd? — zapytałem i w tym pytaniu była bezsilność człowieka, który nie spodziewa się odpowiedzi.

— Nie wiem — odparła. — Naprawdę nie wiem. Ja tu mieszkam dopiero od niedawna. Niech pan pójdzie do Matki Przełożonej, może ona coś panu powie.

Bulwarem, jak zawsze, śmigały samochody. Na trotuarze uwijali się mężczyźni z lopatami, uprzęta- jąc zrzuceny z samochodu węgiel. Przypomniałem sobie słowa Anny: „Moje życie jest jak wielka, przepastna lodówka. Ilekroć potrzebowaliśmy ciepła, zawsze było ono odbierane. Bo kiedy coś się w nim wreszcie zaczynało tlić, a ja wyciągałam w tym kierunku ręce, okazywało się, że to tylko zimne ognie”.

Usłyszała: „To jest nasz dom, zaniechaj walki”.

Nie zaniechała, pojechała do prokuratora. Wysłuchał jej życzliwie, sięgnął po słuchawkę telefonu. Po dwóch dniach rozłożył ręce: „Nie mogę pani pomóc. Dom stanowi własność zakonu i w świetle prawa wszystko jest w porządku”.

Na razie pozostawiono ją w drugim pokoju, tym mniejszym, a do przejściowego wprowadziła się wkrótce druga Siostra. Specyficzny tryb życia, jaki prowadziły nowe lokatorki, okazał się nie do pogodzenia z temperamentem Anny. Przeszkadzało im nastawiane przez nią radio („Odkreślała je celowo na cały regulator, żeby uniemożliwić modlitwę”), zabroniły składania Annie wizyt przez znajomych.

Właśnie wtedy do mnie napisała. Na jej liście czyjaś ręka w redakcji skreśliła słowo: „Piłne”. Niedawno wzięła ślub z Rykiem. Kiedy w jej życiu po raz kolejny wszystko zaczęło się chwiać, wsiadła w pociąg do miejscowości, gdzie odbywał służbę. Ceremonia w urzędzie stanu cywilnego trwała dziesięć minut.

— Chciała nas w ten sposób postawić przed faktem dokonanym — skomentuje Matka Przełożona. — Ale to na nic się zda; ten mężczyzna nie będzie tu mieszkał. Nie zameldujemy go.

Postanowiłem odszukać pana N. spod jedenastki, który, jak ustali-

W przedziale kolejowym słyszałem rozmowę dwóch młodych dziewcząt. Ukończyły naukę w liceum plastycznym i zastanawiały się, co mają z sobą począć. Wiedziały, że z przedmiotów ogólnokształcących przygotowane są znacznie gorzej od tych, którzy ukończyli licea ogólnokształcące czy zawodowe, więc ich szanse dostania się na wyższe uczelnie są znikome. Pozostawały wyższe szkoły plastyczne. Orientowały się doskonale, że miejsc jest tam niewiele, a ubiegających się o przyjęcie — bardzo dużo.

Nie wiedziały jednak o tym, że wyższe szkoły plastyczne bardzo niechętnie widzą u siebie absolwentów tego rodzaju szkół. Zapytywałem kilkunastu profesorów o przyczyny takiego stosunku. Odpowiedzieli mi, że jest to element zmanierowany, pozbawiony autentycznej indywidualności i świeżości, co przecież jest warunkiem rozwoju talentu przyszłego artysty.

Jaka zatem przyszłość czeka tę młodzież? Sprawa jest niebagatelna, bo co roku 1200 absolwentów opuszcza 29 liceów plastycznych.

Szczypta historii wydaje się w tym miejscu niezbędna. Kiedy powstało szkolnictwo w Polsce Ludowej, żywe były jeszcze w pamięci postaci Janka-muzykanta czy Anka. Samorodne talenty w nowej Polsce nie powinny przepadać, więc — niezależnie od utworzenia wielu nowych wyższych uczelni artystycznych — postanowiono rozbudować również średnie szkolnictwo artystyczne. Spełniło ono i nadal spełnia swą rolę w dziedzinie muzyki czy baletu, natomiast w plastyce trafiono kulą w płot.

Dyskusje o małej przydatności tych szkół trwają już bodaj od ponad dwóch dekad. Tłumaczono kiedyś, że młodzież tam wykształcona podniesie poziom dekoracji na wystawach sklepowych, że będzie bardzo przydatna w dziele propagandy wizualnej. Nic z tego nie wyszło. Co roku wzrastała liczba rozgoryczonych młodzieży, której marzyła się artystyczna kariera, a rzeczywistość ofiarowywała najczęściej biurko, z arytmetrem czy maszyną do pisania. Jednocześnie nieustannie rosła liczba tych liceów.

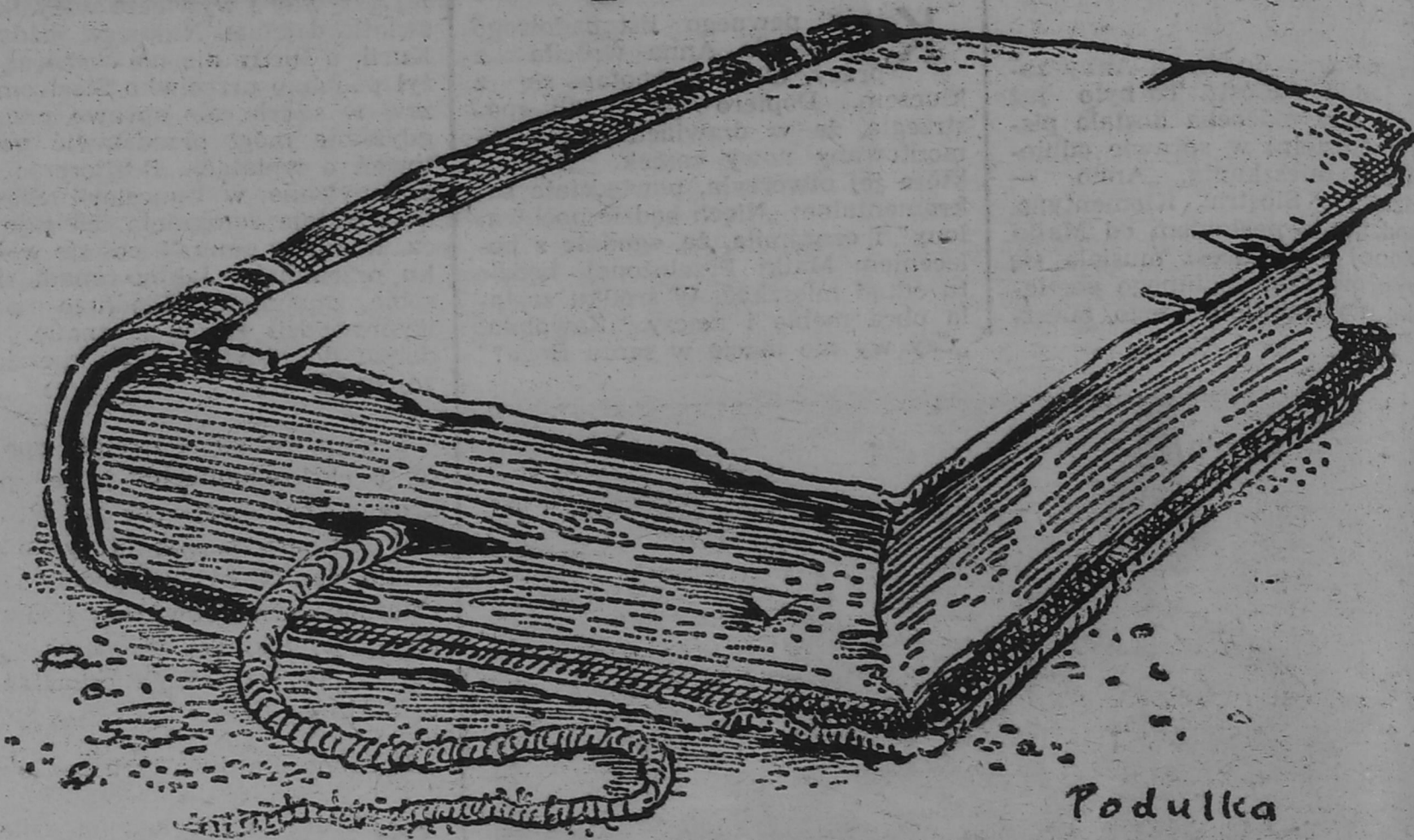
Kilka przyczyn złożyło się na to paradoksalne zjawisko. Co roku mury akademii i wyższych szkół plastycznych opuszcza kilkuset dyplomowanych artystów. Najzdolniejsi

czy najobrotniejsi radzą sobie bardzo dobrze, ale większość musi twarde walczyć o byt. Niektórzy znajdują zatrudnienie w przemyśle, w handlu zagranicznym i wytwórczości, w najgorszym przypadku w placówkach kulturalnych, a wreszcie — w szkolnictwie. To

sposób społecznie użyteczne zajęcie. Z tych użytkowych kierunków nie się do naszych czasów nie ostało. Jedynie Liceum Techniki Teatralnej, które ze łzami w oczach wspominają wszyscy dyrektorzy teatrów, zlikwidowano przed laty. Wiceprofesorowie jak diabeł święconej wo-

chają na nielicznych sztukatorów, kamieniarzy, cieśli artystycznych, pozłotników, stolarzy i dziesiątki innych unikalnych specjalistów, bez udziału których termin „konserwacja” traci sens. Nie 1200, ale kilka tysięcy mogłoby PZK co roku zatrudnić i zapewnić tym ludziom wielce godziwe zarobki. Koniecznością staje się powołanie do życia wielkiego przedsiębiorstwa konserwacji dzieł sztuki: obrazów, grafiki, rzeźby, tkaniny. Biblioteki da-

STRES artystów



Podulka

właśnie plastycy, którzy znaleźli się w różnych miejscowościach, byli o-rzędownikami tworzenia coraz to nowych średnich szkół plastycznych. Zapewniało im to wysoką, profesorską pozycję i stały zarobek na etacie. Stan ten zrodził określone stosunki. Program kopiowano z programów akademii, tyle że z konieczności musiał to być mini-program, ale jakoś nikt sobie nie zdawał sprawy, że powstała karykatura, jakieś wiceakademie z wiceprofesorami i wicestudentami.

Przed laty założono w Zakopanem Szkołę Rzemiosł Artystycznych, by — z natury rzeźbiarsko utalentowana — góralska młodzież znalazła zatrudnienie w meblarstwie, budownictwie, pamiętnikarstwie. Modrzejska założyła szkołę, by góralskie dziewczęta uczyć artystycznego haftu i zapewnić im w ten

dy boja się nawet wzmianki o sztuce stosowanej, oni chcą kształcić artystów a nie rzemieślników. Inną przyczyną rozplenienia się owych szkół był lokalny snobizm. To przecież w artykułach czy referatach tak podniosło brzmieć: „mamy liceum plastyczne”.

Ministerstwo Kultury kilkakrotnie, acz nieśmiało, usiłowało rozważyć publicznie celowość istnienia tych szkół w takim kształcie, ale natychmiast podnosił się rwetes. To przecież tak efektowne — wywalić artykuł „jak się chce zubożyć naszą substancję kulturalną!” Ministerstwo tedy, jak niepyszne, musiało się wycofać.

Co jednak dalej z tym fantem robić? Otóż wcale nie trzeba likwidować, lecz zreformować, zgodnie z potrzebami kraju. Pracownicy Konserwacji Zabytków chuchają i dmu-

remnie wyglądają konserwatorów rękopisów i druków. Nie mówię już o osobach prywatnych, które również pragnęłyby poddać konserwacji posiadane dzieła sztuki. Od razu potrzeba co najmniej kilku tysięcy techników-konserwatorów, którzy pod kierunkiem konserwatorów-absolwentów wyższych uczelni artystycznych mogliby rozwinąć nie tylko potrzebą, ale z punktu widzenia interesów kultury narodowej wręcz niezbędną działalność.

Pora tedy pójść po rozum do głowy, wytrzebić artystowskie dumy i zapewnić krajowi zastęp jakże potrzebnych specjalistów. Byłoby to chyba wdzięczne zadanie dla Narodowej Rady Kultury.

STEFAN ATLAS

Rys. Andrzeja Podulki

Televizja stoi seriałem, o czym można się przekonać oglądając po raz drugi, w krótkim odstępie czasu, czeski — „Szpital na peryferiach” oraz polski — „Cztery pancerni i pies”, który z pewnością niedługo wejdzie po raz ósmy na ekrany. Osobiście wolę jednak seriale dokumentalne, jak choćby ten ostatni pt. „Jazyna droga u sukinsyna”. Horror ów niemal codziennie nadawany był w głównym dzienniku i żałować tylko należy, że trwał tak krótko, bo zaledwie kilka minut. Na temat jazyn i warzyw pisałem niedawno, teraz tylko powtórzę, iż — moim zdaniem — rynek ten opanowała dobrze zorganizowana mafia. Byłoby więc interesujące, również z dramaturgicznego punktu widzenia, o-odejść choć na chwilę od straganów i biadających klientów, a pokazać oj-ców chrzestnych zielonej mafii w działaniu. Niestety, twórcom serialu zabrakło jakby rozmachu, dzięki czemu odcinki, zwłaszcza końcowe, stały się lekko nudne. Może, zresztą, temat wbrew pozorom nie był szczególnie frapujący? W końcu jazyny drogę, bo drogę, ale przecież są.

Znacznie ciekawszy wydaje się nowy serial — z gruntu science fiction — pt. „Budownictwo indywidualne”. Jednakże i w tym przypadku koncepcja fabularno-dramaturgiczna zaczyna się walić, pozwalam więc sobie zaproponować telewizji pomysły na kilka odcinków tego serialu, oczywiście — całkowicie nieodpłatnie.

ODCINEK I. Projekt

Bohater, człowiek w średnim wieku i na jakimś takim stanowisku, pewnego ranka dostaje pomieszczenia zmyślow. Choroba początkowo nie jest groźna dla otoczenia, objawia się głównie chęcią wybudowania własnego domu, być może nawet z garażem, w którym kiedyś stanie samochód stojący teraz pod chmur-

ką. Nasz bohater zaczyna wydeptywać ścieżki do różnych urzędów, wyrabia sobie chodły, odnawia znajomości, z odludka staje się człowiekiem niebawem towarzyskim i dzięki temu, a także dzięki różnym szczęśliwym zbiegom okoliczności, już po roku zostaje właścicielem działki, na której w zasadzie niczego nie wolno mu jeszcze budować, bo nie ma wszystkich papierów i odpowiednich podpisów. Papiery zbiera, podpisy gromadzi, aż wreszcie po następnym roku brakuje mu tylko projektu budowy. Idzie więc do biura projektowego, gdzie okazują mu katalog standardowych domków jednorodzinnych. Przegląda go uważnie zwracając szczególną uwagę na brzydotę, niefunkcjonalność

wniosku, że normalną, czyli uczciwą drogą daleko nie zajdzie. W zwykłych sklepach na dobrą sprawę nie ma niczego, a jeśli nawet coś jest, to i tak nie dla wszystkich, a już napewno nie dla takich jak on, słabo znających wymogi życia. Bohater pobiera zatem korepetycje u magazynierów baz materiałowych, przesów GS-ów, szefów różnych budów itp. Nie wychodzi mu to jednak na zdrowie. Spać po nocach nie może, poci się, ręce zaczynają mu drżeć, dostaje gęsiej skórki, gdy ktoś do drzwi zapuka, zaczyna palić, choć dawno rzucił palenie, na koniec rozpija się dokumentnie, ponieważ obiegowa monetą w budownictwie wszelkim

gdzie by tu jeszcze od kogo pożyczyć. Oczywiście, nikt mu nie pożyczka, bo wariatowi pożyczka nie szkodzi, ale sztuka odzyskać pieniądze. Pensja nie wchodzi w rachubę, chociaż zarabia nieźle, jednak jego miesięczne zarobki wystarczą zaledwie na wyłożenie parkietu, który wcześniej musiał oczywiście kupić, czterech stopni schodów prowadzących na nieobecne — półki co — piętro. Tyle życzy sobie majster za pracę w ciągu jednego dnia. (Gdyby się spał to i pięć stopni by ułożył). Bohater ostatnie pięć tysięcy wydaje na transport prywatnym ciągnikiem podmajstra kupki żwiru, wartości trzystu złotych, z odległej o kilka kilometrów żwirowni i teraz, ponieważ nie lepszego nie może już zrobić, zbiera butelki rozrzucone tu i ówdzie w budowie, wymienia je na flasze butelkowej i siada z majstrem do stołu, na którym nie widać zagrych. Chce wreszcie dowiedzieć się, ile to kosztuje i dlaczego tak drogo. Tu uwaga: jest to rozmowa finansowa, musi być prowadzona wartości ale z wyczuciem. Głównym jej tematem są ceny tak zwanych usług. Kiedy bohater dowiaduje się, że koszt otynkowania ścian jego budynku, o którym nie wiadomo, czy w ogóle stanie, wyniesie około pół miliona złotych, jakieś niezadowolony zapala mu się w oku, nie pie za butelkę i rozbija ją sobie w głowie. Zjawiają się karetki pogotowia, dwóch facetów i kaftan bezpieczeństwa.

ODCINEK IV, V, VI, VII.

Uszy do góry

Te odcinki zostały już przez telewizję nakręcone, emitowane są tydzień, w specjalnym magazynie poświęconym sprawom budownictwa indywidualnego. Kilku panów zdających za stołem dyskutuje i z dyskusji wynika, że nie jest aż tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

SERIALE

i materiałochłonność betonowych bunkrów zwanych willami. Przypadkiem widział kiedyś podobny katalog szwedzki, toteż pyta nieśmiało, czy czegoś takiego właśnie nie dąłoby się zaprojektować. Dowiaduje się, że można, jednak koszt indywidualnego projektu, który normalny architekt rysuje mniej więcej tydzień, zbliża się do połowy jego rocznych dochodów, co jest jakoby ceną godziwą. Złamany zgadza się w końcu na bunkier, ale w mieszkaniu robi żonie awanturę bez żadnej widomej przyczyny.

ODCINEK II.

Gdzie jesteś prokuratorze?

Po opłaceniu zezwolenia, pozwolenia, zgody na budowę i różnych innych niezbędnych świadectw, z czego — jak się widzi domyśla — żyje potężna armia resortowych urzędników, bohater przystępuje do gromadzenia materiałów budowlanych. Jednakże rychło dochodzi do

jest przede wszystkim półlitrowka. Znajomy lekarz proponuje mu leczenie odykowe, ale kto wtedy będzie budował?

ODCINEK III.

Budujemy nowy dom

Nasz bohater, zmarnowany już i przedwcześnie postarzały, z żółtymi plamami na twarzy, co świadczy o kiepskim stanie wątroby (konieczna kolorowa taśma!), przystępuje wreszcie do budowy. Nie ma połowy potrzebnych materiałów, ale liczy, że jakoś tam będzie. W tym odcinku pojawia się postać majstra, człowieka, który wie, co to jest wasserwaga, a także umie liczyć, jak mało który księgowy na rządowej posadzie. Bohater, zadłużony po uszy, dawno już wyczerpał limit przyznanej mu pożyczki, wysprzedał się do ostatniego guzika, zlikwidował książeczkę oszczędnościową, ograł dzieci z długoterminowych wkładów PKO i teraz główkuje,

refleksja





O swoim życiu opowiada niechętnie i co chwilę zaznacza, aby nie pisać o tym lub innym. A byłoby o czym w jej siedemdziesięciodwuletnim życiorysie — dzielnej kobiety i zawołanej nauczycielki, pozostałby jednak, jak prosiła, przy kwiatach. Nie tych w ogrodach, na polach, w cieplarniach,

ale malowanych oraz tkanych na kilimach i dywanach przez Stanisławę Truskolaską. Jedno i drugie, czyli malowanie i tkanie, zaczęła prawie jednocześnie jakieś osiem może dziewięć lat temu. Była już od dawna emerytowaną nauczycielką szkół średnich, w których uczyła mate-

matyki, geografii, rysunku technicznego, a dawniej, tuż po wojnie, prac ręcznych. Któregoś dnia obdarowano ją wielkim bukietem słoneczników. — Kiedy zostałam sama w domu, zaczęłam podziwiać te kwiaty. Zauważyłam, że choć minęła zaledwie godzina lub niewiele więcej, ich wygląd zaczął się zmieniać: kolor stawał się intensywniejszy, jeden czy dwa płatki zwinęły się zmierzając ku zwiędnięciu, liście traciły soczystość zieleni. I wtedy zapragnęłam utrwalić ich piękno. W domu zawsze miałam akwarelki, więc do stolnicy przypięłam pineskami kartkę z bloku rysunkowego i zaczęłam malować. Nic mi się nie udało, dopiero na którejś z rzędu kartce zdołałam zatrzymać urodę jednego z kwiatów. Uparłam się, że nie spocznę, dopóki cały bukiet nie będzie żył na obrazku, i malowałam; oczywiście, już inne słoneczniki, z pamięci, bo te w wazonie odmieniły

wałam bez liści, bo one nie wiedzą tak szybko, ale kwiaty, płatki, ich nasycenie kolorem miały błyskawicznie i to trzeba uchwycić. I cieszę się bardzo z tej wystawy, z tego, że Wojewódzki Dom Kultury umożliwił ją i przygotował, bo dopiero w perspektywie dużej sali i przy tylu pracach naraz widzę wszystko całkiem inaczej. Szczególnie tkaniny. Odległość zmienia działanie koloru, wygląd faktury, a nawet rysunku. Tkaniny utrwaliły także prawie wyłącznie kwiaty. Są też motywy pejzażowe, podobnie jak w kilkunastu akwarelach, ale ich kolorystyka wywodzi się z oranżerii, gazonów kwietnych rabat. Taką uczyła się pani Stanisława także sama. — To znaczy, pierwszy dywanik usiłowałam zrobić wymyśloną techniką tkania. Wzięło się to z zachwyty. Któregoś dnia, bodaj 1976 roku, w blaszaku na placu Sienkiewicza zobaczyłam przepiękny

Zatrzymać PIĘKNO

się. To było cudowne: móc tak całkowicie zatracić się w malowaniu, oderwać od męczącej codzienności, doznawać przyjemności powtarzania, utrwalania piękna, które w naturze trwa tak krótko. Zapamiętałam kwiaty pani Stanisławy Truskolaskiej z wystawy w Muzeum Okręgowym. Było tam kilkadziesiąt róż, a każda inna. — Dokładnie sto — uśmiecha się malarka. — Tak sobie postanowiłam. Każda jest inna, a przecież żadnej nie wymyśliłam, wszystkie malowałam z natury. Z tej pierwszej setki kilka już mnie zadowoliło. W drugiej było takich więcej. Dążenie do utrwalenia nieuchwytnego widoczne jest w tych akwarelach. Niektóre to portrety, solidne podobizny, inne są zaledwie szkicami, w których jeden czy dwa szczegóły przyciągają uwagę. Mówię o tym pani Truskolaskiej. — Z kwiatem tak jest — odpowiada. — Są przecież nietrwałe! Na przykład: irysy; niektóre malo-

w w tonacji błękitno-niebieskiej, z motywami kwiatów, oczywiście. Cena była niebotyczna: ponad 26 tysięcy złotych. Przyszedłam do domu, wzięłam kawałek włóczki i zaczęłam próby. Nawinęłam ją na ołówek, z jednej strony zaszyłam, a z drugiej, wzdłuż ołówka, rozciąłam. Z kilkunastu takich „szczołeczek” miałam kawałtoko czegoś dywanopodobnego. Na szczęście wkrótce potem spotkałam artystkę plastyczkę zajmującą się tkactwem i od niej nauczyłam się właściwych sposobów tkania. Stanisława Truskolaska znalazła pasję w jesieni swojego życia. Nie dopytywałam, czy marzyła wcześniej o tym; pewnie by, z mądrą nauczycielską „przebiegłością”, odwróciła odpowiedź w inną stronę; najważniejsze dla mnie jest to, że w Łomży żyje pani, która — jak madame Berlewi z Paryża czy pani Czekajowa z Wrocławia — z zadziwiającym talentem ratuje piękno kwiatów.

ANDRZEJ JASION

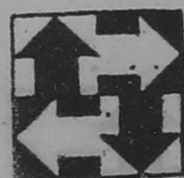
11
KONTAKTY
11 XI 1984

prezentacje



— Bracie mój, byłbym to uczynił, gdyby nie fakt, żeś był zbyt silnie przykrępowany. I na cóż byłoby ci się zdało przecięcie twoich więzów, kiedy przez godzinę najmniej nie byłbyś w stanie ani z rąk, ani z nóg swoich zrobić użytku. Cóż dopiero, gdybyś ujrawszy pomoc niespodziewaną, wydał okrzyk? Jedno twoje słówko zgubiłoby cię, a może i ja nie uszedłbym ręki morderczej tych oprawców. Z gotową strzelbą do strzału siedziałem długie godziny, oczekując, aż nadejdzie dnia dozwoli mi dać ognia do twoich prześladowców, bo już innego środka na rozlew krwi wymyśleć nie mogłem, ale znać wietrzyk ranny ulitował się nad tobą, bo rozdmuchał płomień i oświecił legowisko Indian. Wtedy ujrzałem dwie głowy dzikich, leżące tak blisko przy sobie, jak gdyby z jednych bark wyrosły. Jednej kuli dość było, ażeby obu roztrząsać. Nie wiem, w jaki sposób mimowolnie wymierzyłem i pociągnąłem za cyngiel. I oto stało się nieszczęście, zagrzmiał strzał i, jak wietrzyk świecę, zdmuchnął życie dwu twoich wrogów. Raz rozpoczynając, już trzeba było i dokończyć. Uderzyłem trzeciego, ale cios drżącą ręką zadany zranił go tylko, a zgruchotał szczękę leżącego tuż obok trupa. Dzikie zerwał się i zaczął uciekać. Puściłem się za nim w pogoń ze strachu tylko, ażeby nie powrócił i nie zabił ciebie, mój bracie. I jakoś stało się, że go dogoniłem i także na tamten świat wysłałem. O, mój drogi, do jakichże to czynów przywiodła mnie przyjaźń dla ciebie! — Uspokój się, Natanie — odezwał się Roland — chociażbyś ich i dwudziestu zabił, sumienie najdrażliwszego człowieka nie mogłoby ci nic zarzucić. — Natan ani słowa nie odpowiedział, ale zaczął na nowo rozcierać zdrętwiałe członki Forrester. Na koniec Roland mógł stanąć na nogach; wtedy ponowił gorącą prośbę, ażeby kwakier prowadził dalej szczęśliwie rozpoczęte dzieło, którego celem było wyswobodzenie kobiet z rąk Indian. — Ha, jeżeli w istocie masz zamiar uwolnić siostrę — odparł Natan — to... — Gdybym miał nawet zginać — zawołał Roland z ogniem. — O, czemuż zamiast mnie, nie oswobodziłeś mej siostry! — Bracie mój, nie tak łatwo byłoby pokonać dziesięciu mężnych Osagów, jak tych trzech nieboraków, których nieszczęście spotkało. Lecz przyjacielu, opowiedz mi, proszę, przygody wasze od chwili naszego rozstania się, a opowiedz mi je dokładnie, albowiem może więcej mi na tym zależy, aniżeli przypuszczasz. — Roland, aczkolwiek zniecierpliwiony, uczynił zadość żądaniu Natana. — Więc i Daniel Doe był tam — odrzekł Natan. — Hm, gdzie on się znajduje, tam kryje się jakieś lotrostwo. Czy oprócz niego nie dostrzeżesz pomiędzy Osagami innego białego? — Zdaje mi się — odpowiedział po namyśle Roland — że był tam jakiś obcy w czerwonym zawoju na głowie, ukrywający twarz starannie. — Czy on dowodził oddziałem? — Nie — odrzekł Roland — inny Osag, którego zwano Kamiennym Sercem. — Kamiennie Serce! Czarny Sęp! Wenonga! — krzyknął Natan z żywym wzruszeniem. — Stary, wysoki, kościsty — mówił dalej jednym tchem — z szeroką blizną przez nos i policzek. Cukierku! — dodał, zwracając się do bsa — dlaczego żeś mnie o tym nie ostrzegł? — Roland ze zdumieniem spostrzegł wzruszenie Natana. — I któż jest ten Wenonga, że cię tak mocno zajmuje? — zagadnął.





Choć za swoje marynarki płaci po 700 dolarów to tak zawsze ma za krótkie spodnie, takie, jakie miał 26 lat temu, podczas konkursu, który otworzył mu drogę do kariery. Jest niezwykle przesadny. Odchodzi od stolika, gdy rozsyple się sól lub słysząc złą wiadomość. Wysła wtedy całe swoje ubranie — łącznie ze skarpetkami i bielizną — do spalania. Rozpoczynając niedawno 7-dniowe występy w Manhattan's Radio City Music Hall — kilkanaście razy pukał w drewno, zanim wyszedł na scenę. Co prawda jego głos nie jest żadną rewelacją, jednak zniewala kobiety, które na jego dźwięk mdleją lub zażywają soli trzeźwiących.

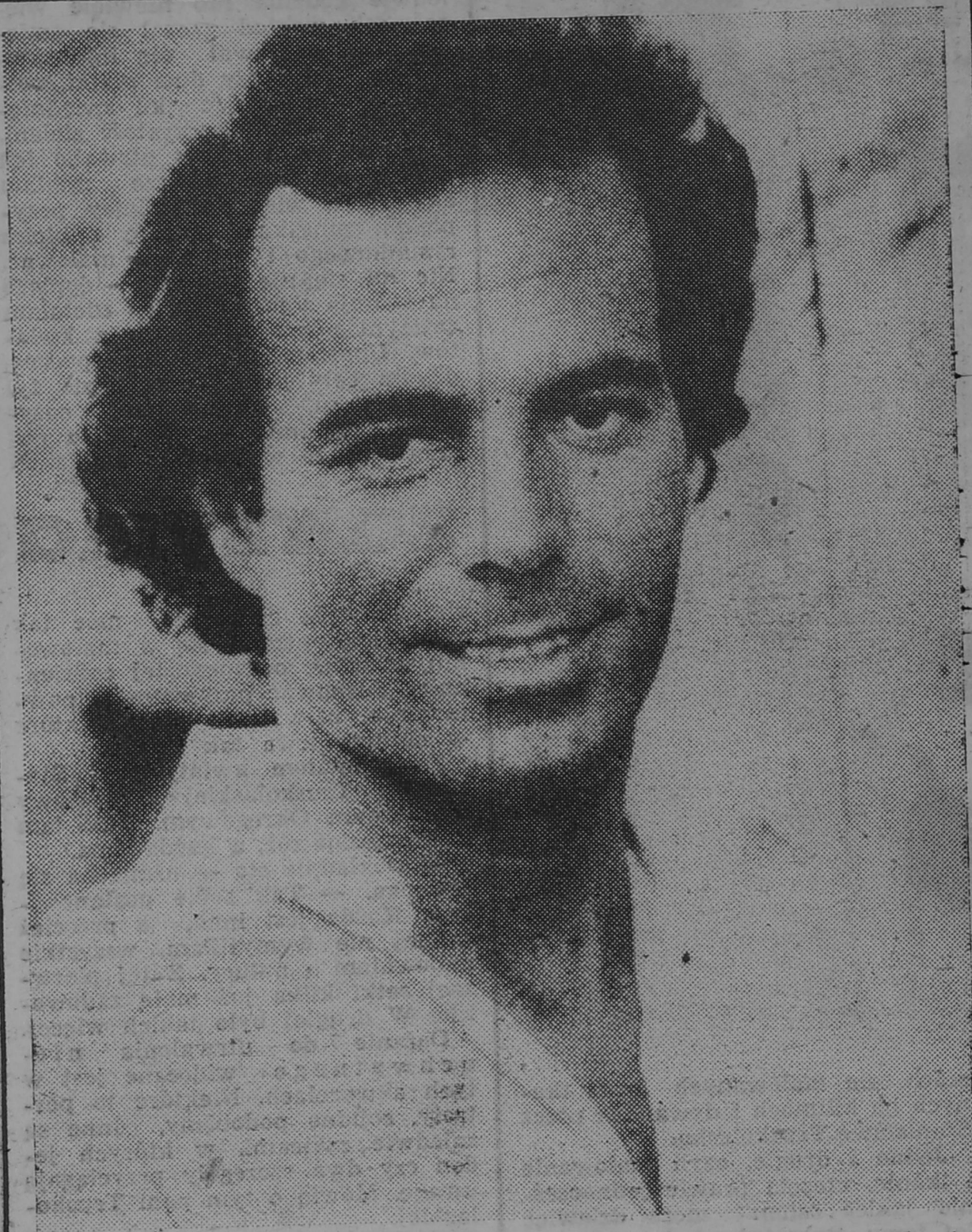
Taki jest Julito Iglesias — 40-letni piosenkarz, hiszpański następca Sinatry, który zdołał już sprzedać 100 milionów płyt nagranych w sześciu językach.

Erika Kaufmann, psycholog, tak określiła fenomen Iglesiasa: — On podnosi na duchu kobiety w średnim wieku, szczególnie te będące w depresji, bez marzeń i kolorowych snów. Gdy śpiewa Julion, one wracają do życia jak zwykle kwiaty.

Nie jest kobiecy jak obecna gwiazda Ameryki Michael Jackson, ale i nie agresywnie męski jak Tom Jones. Zawsze ubrany w smoking, prezentuje się jako elegancki mężczyzna, z nieodłącznym szerokim uśmiechem na twarzy. By zachować opaleniznę — tak aranżuje swoje koncerty, aby większość z nich wypadła tam, gdzie świeci słońce. Gdy jego wielkie amerykańskie tournée po 33 miastach kończyło się 29 września (w tym czasie na północy USA zaczynają się już pierwsze mrozy), powrócił na kilka dni do swojej willi na Miami — wartej 5 milionów dolarów — by tu podreperować cerę i samopoczucie. Potem wyruszył na kolejny podbój Południowej Afryki, Australii i Ameryki Łacińskiej.

Iglesias nastawiony jest teraz przede wszystkim na zdobycie Ameryki. Choć wcześniej dokonywał krótkich na nią najazdów — nie próbował zostać gwiazdą pierwszej wielkości, chociaż wszędzie już był gwiazdorem.

CHCĘ BYĆ KOCHANY...



Reprod. ANDRZEJ SOKÓLSKI

— Żaden muzyk czy piosenkarz nie-Anglosas nie jest w stanie sprzedać na stałe swojej twórczości w Ameryce — mówi Julio. — Chcę położyć pomost pomiędzy muzyką amerykańską a tą pochodzącą ze stref języka hiszpańskiego. Stany Zjednoczone przodują w show businessie. Piosenka, która trafi w USA na pierwsze miejsce na liście przebojów zdobywa cały świat. Podjąłem ryzyko przybywając tutaj i stawiam swoje wyzwanie otwarcie. Przeciw wszystkim.

Jak na razie hazard ten się opłaca. Bilety w Manhattan's Radio City Music Hall sprzedano w ciągu półtora dnia. Najwięcej zainteresowanych było wśród Amerykanów mówiących po hiszpańsku, ale przyznać trzeba, że również i rodowici Amerykanie zabijali się o miejsca na koncertach.

— Rok temu — wspomina Iglesias — ktoś mnie zapytał, jak widzę swój sukces w Ameryce? Powiedziałem, że będę szczęśliwy, gdy zbiorę 10 tysięcy ludzi w Ohio. Przyszło więcej. W Cleveland było nawet 20 000 na jednym koncercie. Mój pierwszy angielski album — „1100 Bel Air Place”, został sprzedany w milionie kopii w ciągu 5 dni.

— Chcę coraz więcej — twierdzi Fernan Martinez, manager prasowy piosenkarza. — Więcej miłości, sukcesów, domów, samochodów i pieniędzy. Jest człowiekiem, dla którego musi być wszystko natychmiast. Pewnego dnia uznał, że woda w jego basenie na Miami jest za ciepła. Zaproponowałem, by przestawić termostat. Odparł wtedy, że będzie to trwało zbyt długo, a on akurat teraz pragnie zażywać kąpieli. Musieliśmy więc sprowadzić 5 ton lodu i w ten sposób ochłodzić wodę w basenie.

Kiedys jeden z dziennikarzy zapytał artystę, czy jest symbolem seksu. Zaśmiał się wtedy, podniósł nogawkę spodni i pokazał chude nogę w białych skarpetkach: — Nie, dla tych, co mnie znają, nigdy nim nie byłem. Ale lubię spełniać ludzkie pragnienia. Jeśli tak chcą, niech więc będą tym symbolem. Pragnę być kochanym, uwodzić, kusić publiczność — najpierw jednak muszę uwieść siebie samego.

— Kto on jest? — odrzekł żywo Natan. — Przyjacielu, widać, że się wychował na wschodzie, w miastach, kiedyś dotąd o Wenoncie nie słyszał. Najdziwniejszy morderca spośród wszystkich Indian! Zabił on mnóstwo białych i złopał gorącą krew niewiast i dzieci. Bracie mój, lękam się, czy już nie przytroczył skrwawionego skalpu twej siostry do swego pasa!

Na te straszne słowa krew zakrzepła w żyłach Rolanda.

— Powiedziałeś — zawołał z okropnym wzruszeniem — iż zamordowałem Edytę i zdart z jej głowy te cudne, złote włosy! O, jeżeli tak jest, to przysięgam ci, że dopóty nie zaznam spokoju i spoczynku, dopóki nie obmyję jej śmierci w posoce tej poczwary. Niechaj mi tak Bóg pomoże!

— Mówisz jak mąż — rzekł Natan z radością, ściskając silnie rękę młodzieńca — lecz uspokój się, siostra twoja jeszcze żyje i mam nadzieję, iż żyć będzie. Ażebyś przekonał się, że cię nie łudzę, powiedz mi, czy pomiędzy Indianami lub białymi masz nieprzyjaciela, któremu by zależało na tej śmierci? Czy nie ma wroga w swej rodzinnej prowincji, który by nie wahał się wejść w przymierze z Indianami, byle cię tylko zamordować?

— Mam nieprzyjaciół, ale jestem pewien, iż żaden nie posunąłby swej nienawiści ku mnie do tego stopnia, żeby się łączyć z dzikimi.

— Tedy nie wiem, co o tym wszystkim sądzić — rzekł Natan. — Gdy opuścił was w zwaliskach chaty, przesuwałem się około osobnego ogniska, przy którym z dala od Osagów siedział jakiś biały i narażał się z Danielem Doe, w jaki sposób można by zdobyć chatę, nie narażając życia Edyty. I zaprawdę, znając zręczność Indian w strzelaniu, nie mogłem wyjść z podziwienia, że nam tak mało zrzadzili szkody, ale rozmowa tych dwu łotrów oświeciła mnie dopiero, iż dlatego strzelali w górę, że kobietom nie zadać ciosu. Widziałem wówczas czerwony zawój na głowie nieznajomego i słyszałem wyraźnie, jak się z nim Daniel Doe targował o wysokość nagrody za porwanie twej siostry. Czy myślisz, że korale, strzelby i wszystko, co widziałeś, pochodziło ze zrabowanych domostw? Nie, nie, to była nagroda, którą człowiek w zawoju wypłacił dzikim za porwanie Edyty. Horda Indian, będąca na jego usługach, nie składała się z samych Osagów. Były tam włóczęgi z rozmaitych plemion, a stary Wenonga znał dobrze największych łotrów pomiędzy Indianami i umiał ich sobie dobrać na tę wyprawę, na którą własne pokolenie nie chciało mu towarzyszyć.

W sercu Rolanda coraz większe budziło się podejrzenie, nie objawiał go jednak, ale w milczeniu słuchał uwag Natana.

— Ow białe wyraźnie pragnął twej śmierci, bo cię wydał w ręce starego Piankishawa, który za przybyciem do swojej wsi niezawodnie by cię zamordował. Jakże jednak zamiary ma ów biały względem twej siostry, tego nie wiem, bo nie znam twej historii.

— A więc ją usłyszysz — rzekł Roland — i mam nadzieję, że wykryjesz tę haniebną intrygę. Ze wszystkiego wnoszę, że człowiek w zawoju czerwonym z Braxley, który mnie i moją siostrę wyużył z dziecstwa po stryju.

I opowiedział Natanowi, jak Braxley — opierając się na dawniejszym testamentie Ralfa Forrester — objął dobra po nim na rzecz dziecięcia, które przed wielu laty zginęło w płomieniach. Braxley jednak zaprzy-

siął przed sądem, iż dziecię to żyje, opierając się na zeznaniach niejakiego Atkinsona, który miał znać miejsce pobytu owej dziewczki, ale go wydać nie chciał. Atkinson miał bardzo złą reputację i z powodu popełnionych przestępstw schronił się na granicę posiadłości indiańskich, ażeby uciec zasłużonej kary. Braxley jednak złożył deklarację w sądzie, iż z jego pomocą wynajdzie zaginioną dziedziczkę Ralfa Forrester.

Roland utrzymywał, iż dziecię niezawodnie nie żyje, a nadto obwinił Braxleya, że zniszczył drugi testament, spisany przez stryja na kilka miesięcy przed śmiercią, którym dziedziczką generalną po sobie mianował Edytę Forrester.

Natan wysłuchał z wielką uwagą opowiadania Rolanda i potem rzekł: — Teraz nie wątpię, że to Braxley właśnie zawarł umowę z Indianami, żeby uprowadzić Edytę w jakiś nieznany i odległy zakątek świata. Bądź jednak spokojny, Bóg nie opuszcza sprawiedliwych i zareczę ci, iż wkrótce wyda się łotrstwo Braxleya. Pomyślmy teraz nad wyswobodzeniem twej siostry.

— Przede wszystkim szukajmy pomocy — zawołał Roland.

— I gdzież ją znajdziesz? — odparł Natan. — Czyś zapomnieli, że plemiona indiańskie wydały wojnę białym i że wszyscy koloniści, zdolni do boju, przeciwko nim wyruszyli?

— Lecz karawana, którą dowodziłem? — zagadnął Forrester.

— Powiedziano mi, że na wieść o wtargnięciu Indian, nie czekając na ciebie, puściła się w dalszą drogę. Masz tylko Boga na niebie i mnie na ziemi, więcej nikogo.

Roland załamał ręce i z rozpaczą spuścił wzrok ku ziemi.

— Bracie! rzekł Natan z nieukrywaną niechęcią na widok niknącej odwagi kapitana. — Grzeszysz ciężko, zapominając o pomocy Bożej.

— O, gdybyśmy raczej oboje już nie żyli! — zawołał Roland, nie zważając na słowa kwakra.

— Życzysz sobie i siostrze swej śmierci, a nie masz wyobrażenia, co znaczy najdroższe utracić istoty. Oto stoi przed tobą człowiek — mówił, wstrząsając silnie jego ręką — który przed laty był równie młody i szczęśliwy jak ty. Ba, daleko szczęśliwszy, bo miał ukochaną żonę i kilkoro najmilszych dzieci. Dziś jestem nieszczęśliwy i opuszczony: nie masz w świecie jednej istoty, która by mnie kochała.

Wówczas mieszkalem stąd daleko, w schludnym i lubym domku, własną ręką wybudowanym; domek ten obejmował wszystko co mi najdroższym było na ziemi: staruszkę matkę, drogą moją żonę i pięcioro aniołków: dwie dziewczki i trzech chłopczków. Rozwijaly się pod opieką tkliwych rodziców te niewinne stworzenia, jak wdzięczne kwiatki pod wpływem ożywczych promieni słońca; komuż takie aniołki zawniść mogły? — Byłem szczęśliwy — mówił dalej Natan po chwilowej przerwie, spowodowanej ciężkim westchnieniem. — Wyznanie moje religijne czyniło mnie człowiekiem pełnym miłości dla bliźnich. Z ufnością w Boga osiadłem na pograniczu, pośród wiosek indiańskich, pewny, że człowieka cichego serca pozostawią w spokoju. Nagle pojawiła się horda Osagów, wracających z wyprawy na białych, ich krwią zbroszoną i podniosła swe ręce na moje dzieci. Gdybym ci opowiedział o wycięciu rodziny Ashburna, pytales, co bym w podobnym wypadku robił? Uczyniłem, com ci wtenczas odpowiedział! Wyszedłem naprzeciw Osagów i wodzowi ich oddałem broń swoją, aby mu dowiedzieć, że pragnę żyć z nim w pokoju.



Są ludzie, u których lenistwo jest chorobą, objawem pewnego rodzaju patologii. Typowy przykład: pewien inżynier zachorował na gryzę, lecz pracował nadal, póki choroba nie zwała go z nóg. Posiedział kilka dni w domu i gdy poczuł się trochę lepiej, wrócił do pracy. Wszystko jednak wymykało mu się z rąk, nie był w stanie niczego doprowadzić do końca. Zwrócił się wówczas do lekarza. Ten wyznał mu, że jego stan, czyli fizyczne i psychiczne osłabienie, spowodowało niewyleczenie grypy.

Medycyna zna jeszcze inne formy patologicznego „lenistwa”. Objawia się ono np. nieaktywnością, niechęcią do podejmowania jakiegokolwiek przedsięwzięcia, apatią, zanikiem sił. Wszystkie te postacie są w pełni wyleczalne pod warunkiem ścisłego wyekszerczenia wskazań lekarza.

Typowy obraz chorobliwego „lenistwa” można zaobserwować w przypadkach neurastenicznego przemęczenia. Chory człowiek, poprzednio energiczny i pracowity, staje się apatyczny, mało aktywny, bezwolny, obojętny na wszystko. Stara się zmniejszyć czarną kawę, mocną herbatę, zimnymi natryskami. Zamiast dobrze wypocząć, kontynuuje wysiłkiem pracę i to pogarsza jego zdrowie, zaostża przebieg choroby.

Neuroza polegająca na przemęczeniu występuje również u dzieci i młodzieży. Na przykład uczeń specjalistycznej szkoły średniej o profilu matematycznym przygotowuje się równocześnie do egzaminu na wyższą uczelnię, a także uczy się intensywnie jednego lub dwóch języków obcych. Obciążenie jest nadmierne. I oto przychodzą pierwsze sygnały choroby — młody człowiek zaczyna odczuwać osłabienie, szybko się męczy, traci apetyt, zasypia z trudem, ma koszmarnie sny. Budzi się apatyczny, nie potrafi skoncentrować uwagi.

Lenistwo i próżniactwo występują również jako wyraz swoistego protestu przeciwko krzywdzie i niesprawiedliwości. Tak niejednokrotnie reagują dzieci. Uczeń, który poróżnił się z nauczycielem, demonstracyjnie niczego nie robi na prowadzonych przez niego lekcjach, podczas gdy na innych dokłada starań, by opanować przedmiot. Z podobnymi reakcjami spotykamy się również wobec rodziców. Często niezadowolone wymówki, zakazy i kary prowadzą do wręcz odwrotnych skutków: grzeczne i posłuszne dotychczas dziecko staje się kłopotliwe, wymyka się spod kontroli, błąka bez celu po domu, nie chce się zająć cokolwiek lub pomóc w gospodarstwie.



Nie tylko kregowiec, lecz również owady zdolne są do odczuwania bólu. Na przykład pająki z rodzaju AGRIOPE, budujące pajęczynę-pułapkę, uwalniają się od zranionych członków. Należą one do samej rodziny, co powszechnie znane krzyżaki. Odżywiają się innymi złowionymi w pajęczynę, czymś do owadów dużych i silnych do obrony — os i pszczoł — zbliżają się ostrożniej niż do po-

spolitych much. Pomimo tej ostrożności może się jednak zdarzyć, że pająki zostaną ukłute przez zdobycę. W przypadku ukąszenia w nogę — w ciągu kilku sekund pozbywają się jej, tym samym zapobiegają rozprzestrzenianiu się w ich organizmie trucizny, która dostała się tam w momencie ukąszenia. Jeśli nie uda się owadowi w porę odrzucić zatrutej części jego ciała — ginie.

dkg oleju, 30 dkg ryby wędzonej, sól, ocet (cukier).

Ziemniaki ugotować w mundurkach, obrać, pokrajać w kostkę, podobnie jak cebulę. Rybę obrać ze skóry i ości, mięso podzielić na małe kawałki. Wymieszać wszystkie składniki, dodać oleju, soli, octu (i ewentualnie cukru) do smaku. Wyłożyć na półmisek, przybrać i wyłożyć na kilka godzin w chłodne miejsce.

12 znaków niebieskich mają osobliwsze panowanie nad różnymi częściami człowieka, przez które, gdy miesiąc swój bieg odprawia, nie godzi się krwi z tej części ciała puszczać, ale skądinąd.

I tak, na przykład, kiedy miesiąc w BARANIE, że znak Barana panuje nad głową, nie godzi się krwi od głowy, to jest z głównych żył puszczać, gdy zostaje w BYKU, baniek na karku nie stawiać, gdy w BLIŹNIĘTACH — krwi z rąk nie puszczać, gdy miesiąc w RAKU —

puszczanie krwi

od piersi albo płuc żadnym sposobem krwi nie godzi się puszczać. Gdy zostaje we LWIE — z żadnej części ciała krew puszczać być nie powinna, gdyż znak niebieskiego Lwa panuje nad sercem, a od serca wszystkie żyły początek swój mają. Gdy w KOZIOROŻCU, WODNIKU lub w RYBACH miesiąc, krew z nóg nie powinieneś szafować.

(KALENDARZ TRAJANOWICZA)

trujące pigułki

W Australii i RFN-ie ukazała się książka, której autorzy zajrzeli do kuchni „farmaceutycznych królów”. Przeanalizowali oni 2300 szeroko znanych leków, to jest około 80 proc. najczęściej używanych w Europie Zachodniej, z których aż 62 proc. okazało się szkodliwymi dla organizmu ludzkiego, zaś co się tyczy pozostałych 18 proc. leków, można je zalecać jedynie w bardzo ograniczonych ilościach.

Dodać tu należy, że przeciętny Europejczyk łyka w ciągu swego życia średnio 30 000 różnego rodzaju tabletek. Przeważnie są to środki przeciwbólowe, nasenne i psychotropowe.

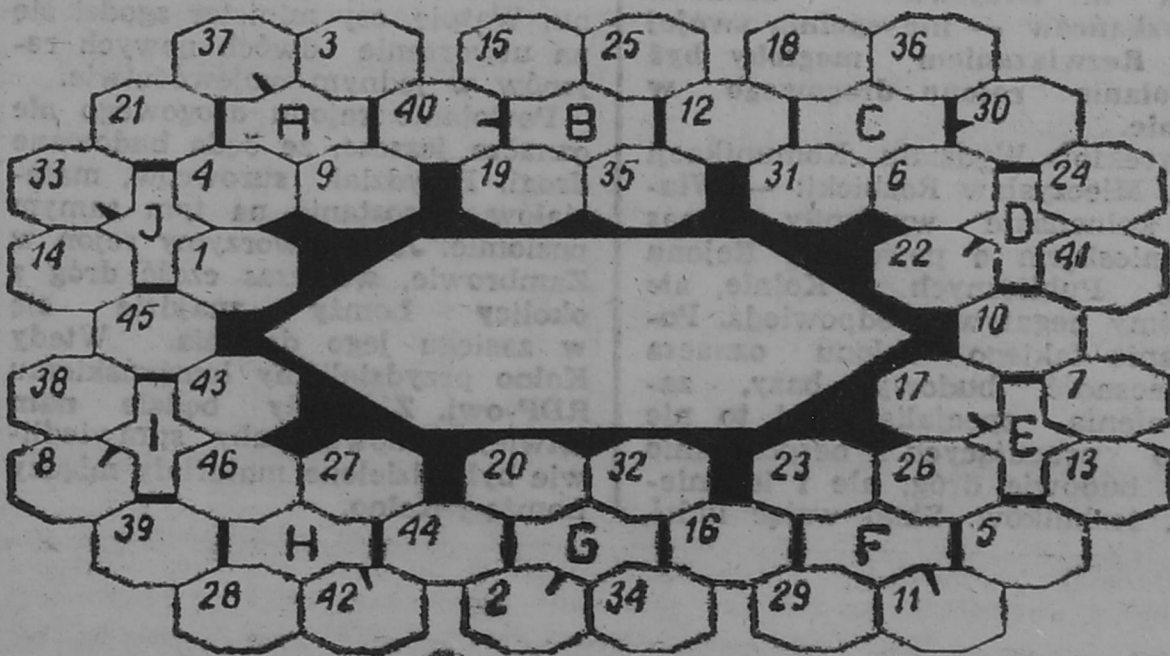
Trzy szwajcarskie koncerny farmaceutyczne, wchodzące do pierwszej światowej dziesiątki kompanii produkujących leki, zwiększyły swoje obroty dzięki sprzedaży trankwilizatorów i środków nasennych, z których wiele jest szkodliwych, a w najlepszym razie — neutralnych, czyli działających „na sugestię”. Zupelnie niedawno z japońskiego rynku usunięto szwajcarskie specyfiki meksaform i entro fioform, które wywoływały poważne niedomagania u około 30 tys. Japończyków. Tymczasem w Austrii meksaform jest nadal ogólnie dostępny.

szybki jak wiatr



Pewien chełmski mędrzec pojechał na koński targ, by kupić sobie konia. Handlarz zachwalał mu bardzo jedno ze swoich zwierząt: — To wspaniała sztuka. Szybki jak wiatr! Pomyśl, wsiądziesz na niego w Chełmie o trzeciej nad ranem, a już o szóstej rano będziesz w Lublinie.

Chełmianin skrzywił się: — To nie dla mnie — powiedział. — Co ja będę, u licha, robił w Lublinie o tak wczesnej porze?



Kierunek wpisywania wyrazów: zegarowy (początek zaznaczony). Litera wypisana w kolejności liczb od 1 do 46 utworzą rozwiązanie — myśl Fryderyka Schillera. ZNACZENIE WYRAZÓW: A) przemysłowa dzielnica Poznania, B) smutek, gorycz, C) cechowie zakochanych, D) niemiecki filozof, teoretyk kultury i socjolog (1804—1858), E) znane miasto nad Stobrawą, F) gruby papier używany na opakowania, G) powstaje po deszczu na drodze, kaluża, H) mistrzowskie podzignięcie smyczkiem, I) zakład drzewny, J) hormon kory nadnerczy. („HCL”)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 18-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 288: „Na wypoczynek ze sprzętem WPHW”. Nagrody wylosowali: aparat fotograficzny „Smiena” — STANISŁAW BAJKO z Gradowa Wonięckiego, stolik turystyczny — KRYSZYNA LENKIEWICZ z Grajewa, zestawy kosmetyczne — STANISŁAWA KOWALSKA z Białogostku, WIESŁAWA FLONA z Kolna, BEATA STANKIEWICZ-MALINOWSKA z Białogostku.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 33/34: D-3, M-4, N-5 (N-2), T-7. Nagrody książkowe wylosowali: MARIA BIELAWSKA z Warszawy, ZBIGNIEW RADEK z Bielska Podlaskiego, WOJCIECH SMORZ z Giżycka.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 34/34: „Bez cierpienia nie rozumie się szczęścia”. Nagrody książkowe wylosowali: BARBARA SZREDER z Grajewa, JÓZEF DZIEKONSKI z Łomży, JACEK RYDEL z Kolna.

Po odbiór nagród prosimy zgłaszać się do redakcji: Łomża, ul. Świerczewskiego 7.





Przed kilkoma dniami informowaliśmy o zepsuciu się prawie pięciuset kilogramów kurcząt w jednym z grajewskich sklepów. W Szczuczynie, co prawda, do zepsucia nie doszło, ale wynikły problem z zagospodarowaniem drobiu. W październiku gminy Szczuczyn i Wasosz otrzymały przydział 4 ton kurcząt. Do 25 października z przydzielonej ilości Gminna Spółdzielnia w Szczuczynie odebrała z chłodni w Białymstoku 2,5 tony. Z tego niesprzedanych zostało 700 kilogramów. W każdej chwili należało się spodziewać, że rozmrożone kurczątka stracą wartość spożywczą. GS podjął więc decyzję o sprzedaży kurcząt bez kartek. Część trafiła do restauracji w Szczuczynie i Grajewie. Tak dzieje się prawie każdego miesiąca. Nie od dzisiaj wiadomo, że Szczuczyn i Wasosz to miejscowości, w których dość dobrze rozwinięty jest przydomowy chów drobiu. Posiadacze kartek (a jednocześnie hodowcy drobiu), niechętnie przeznaczają je na zakup kurcząt. Okazuje się, że na-

SZCZUCZYN

bywców znalazłaby za to każda ilość wędlin, np. kiełbasa wołowa po 150 złotych. Poszukiwane są też konserwy wołowe. Konsumenty pytają o konserwy pochodzące z Łomżyńskich Zakładów Spożywczych. Czy w takiej sytuacji ma jakikolwiek sens przydzielanie drobiu tylko po to, aby suma przydzielonego mięsa zgadzała się z ilością wydanych kartek. Drób jest transportowany z chłodni do sklepów, później — niesprzedany — kierowany jest do innych odbiorców. W tym czasie bez wątpienia traci na wartości. Doliczcie do tego trzeba koszty transportu i fakt, że w efekcie ilość mięsa w sklepach jest mniejsza niż potrzeby kartkowe.

Problemy te skumulowały się, od kiedy zamknięta została miejscowa masarnia. Poprzednio zawsze istniała możliwość przeznaczania większej ilości mięsa do przetworu na wędliny. Teraz trzeba czekać na to, co dostarczą Zakłady Mięsne w Elku. Jakość wędlin jest wprawdzie lepsza, twierdzą mieszkańcy Szczuczyna, ale ilość jest tak niewielka, że wystarcza tylko dla tych, którzy jeszcze nocą ustawiają się w kolejce.



Wydawało się już, że po skórzanych płaszczach nie trzeba będzie jeździć do Nowego Targu, ani tym bardziej przedsięwzięć dalekich podróży do Turcji czy Grecji. Nieprzebrane zapasy odzieży skórzanej zgromadził miejscowy GS — głosiła lokalna plotka. Niestety, tylko plotka.

— Nie kupiliśmy żadnej odzieży skórzanej ponad to, co przydzielono nam w rozdzielniku — oświadczył prezes Gminnej Spółdzielni w Ciechanowcu. — Przed kilkoma dniami było jeszcze kilka skórzanych płaszczów i jeden kożuch, ale, jak się okazało, zakupione zostały w hurtowni spółdzielczości rolniczej. W GS-ie nie było

CIECHANOWIEC

też przedstawiciele firm polonijnych i nie kierowano tu żadnych ofert. Mamy natomiast spore zapasy ubrań, materiałów metrażowych. Działanin zgromadziliśmy na 12 milionów złotych, ale wzrosła również rotacja. Towary przed kilkoma miesiącami leżały na półkach średnio 30 dni, teraz — 25. Brak zbytu na niektóre artykuły tej branży spowodował, że GS zrezygnował z ich dostaw z niektórych hurtowni. Względna obfitość nie oznacza dostatek w zaopatrzeniu. Ciągłe dalekie od zaspokojenia potrzeb są dostawy artykułów gospodarstwa domowego. Praktycznie, telewizory czarno-białe, odkurzacze — to artykuły, za którymi jeszcze długo będą ustawiały się kolejki. Chyba, że ich produkcją zajmie się jakaś firma polonijna...

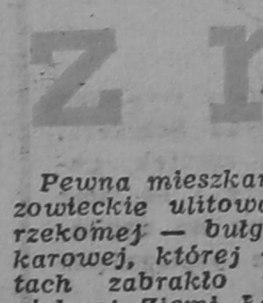
KOLNO

mieszkania. Na naszą odmowną odpowiedź Egzekutywa KMG PZPR w Kolnie wystąpiła z wnioskiem do ministra komunikacji. Przesłaliśmy prośbę do Warszawy, ale wcześniej złożony został wniosek z Zambrowa. Tam jest baza, są ludzie, i właśnie to miasto ma większą szansę na powołanie rejonu. Wątpię, czy minister zgodzi się na utworzenie dwóch nowych rejonów w jednym województwie. Powołanie rejonu drogowego nie oznacza jeszcze, że będą budowane drogi. Przydział surowców, materiałów, pozostanie na tym samym poziomie. Jeśli utworzymy rejon w Zambrowie, wówczas część dróg z okolicy Łomży znajdzie się w zasięgu jego działania. Wtedy Kolno przydzieliśmy łomżyńskiemu RDP-owi. Z Łomży będzie nam łatwiej pilnować, aby sprawiedliwie były dzielone materiały między Łomżę i Kolno.



W Kolnie i sąsiednich gminach około 200 kilometrów dróg wymaga naprawy albo wręcz nowej nawierzchni. Opiekujący się tymi drogami Rejon Dróg Publicznych w Grajewie — zdaniem mieszkańców — nie spełnia swojej roli. Rozwiązaniem mogłoby być powołanie rejonu drogowego w Kolnie.

Dyrektor Wydziału Komunikacji UW, Mieczysław Rozbicki: — Władze kolneńskie wystąpiły do nas z wnioskiem o powołanie Rejonu Dróg Publicznych w Kolnie, ale daliśmy negatywną odpowiedź. Powołanie takiego rejonu oznacza konieczność budowy bazy, zatrudnienia specjalistów, i to nie tylko pracujących bezpośrednio przy budowie dróg, ale i inżynierów, techników. Skąd wziąć ludzi,



Pewna mieszkanka grodu Wysokie Mazowieckie ulitowała się nad losem — rzekomo — bułgarskiej wycieczki autokarowej, której w Średnicy Jakubowiec zabrakło paliwa na zwiędzenie pięknej Ziemi Łomżyńskiej i kupiła od przedstawicielki tejże wycieczki, pod postacią młodej Cyganki, 4 złote obrączki za 100 dolarów USA i 13 100 złotych. Po szczęśliwym, szczególnie dla Cyganki, zakończeniu transakcji pobiegła ona bynajmniej nie do autokaru, lecz do dużego ciemnoniebieskiego fiata, w którym siedział Cygan około trzydziestki oraz dwoje dzieci. Fiat natychmiast ruszył w kierunku Dąbrówki Kościelnej. Litostoją Polkę ogarnęło wtedy zniechęcenie, niestety — usprawiedliwione: obrączki nie były ze szlachetnego złota, lecz ze zwykłego tombaku.

Młoda przedszkolanka — sfrustrowana dłużej nieobecnością męża, zarabiają-

afisz administracyjny

Od wielu lat łomżyńskie szkoły i inne placówki opiekuńczo-wychowawcze cierpią na brak wykwalifikowanych nauczycieli, zwłaszcza na wsi. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele, do najważniejszych należą: wzrost zapotrzebowania wynikający z realizacji nowych programów nauczania, niechęć do podejmowania pracy przez absolwentów wyższych uczelni oraz brak odpowiedniej liczby mieszkań funkcyjnych dla nauczycieli. Wieleletnie wysiłki zmierzające do opanowania tej niekorzystnej sytuacji — zdaje się — zaczynają przynosić pewną poprawę. Otóż w bieżącym roku szkolnym zmniejszyła się liczba nauczycieli bez wymaganych kwalifikacji pedagogicznych z 604 w ubiegłym roku do 432, mimo odejścia na wcześniejszą emeryturę 194 osób.

Od 1 września br. zatrudniono: 46 absolwentów szkół wyższych, 52 — studium wychowania przedszkolnego, 46 — studium nauczania początkowego i 12 — pedagogicznego studium technicznego.

Niestety, niezbędne jeszcze okazało się zatrudnienie 217 absolwentów liceów ogólnokształcących

oraz techników i szkół równorzędnych. Ciekawym zjawiskiem jest powrót do pracy pedagogicznej 33 nauczycieli, którzy dotychczas pracowali w innych instytucjach.

Zapewnienie wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej dla szkół pracujących w środowisku wiejskim wiąże się ściśle z budownictwem mieszkań funkcyjnych. Zadanie to zostało podjęte i mimo znacznych trudności jest kontynuowane. W 1983 roku i w pierwszej połowie bieżącego oddano do użytku 67 takich mieszkań, aktualnie buduje się 83. W roku przyszłym rozpoczniemy budowę dalszych 40.

Wobec potrzeb, które wynoszą około 1200 mieszkań, jest to liczba niewystarczająca. Jednak przy obecnych możliwościach finansowych, materiałowych i wykonawczych jest to już wysiłek znany, a będzie kontynuowany także w latach następnych.

mgr STANISŁAW KRASOWSKI

kurator oświaty i wychowania

■ Już tylko do 10 listopada można zaprenumerować „Kontakty”.

■ Jeszcze możecie wziąć udział w konkursach ogłoszonych przez redakcję.

UWAGA, PRENUMERATORZY!

Każdy mieszkaniec wsi województwa łomżyńskiego, który zaprenumeruje „Kontakty” na 1985 r., weźmie udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, ufundowanych przez WSS, WZSR, WPHW, łomżyński oddział RSW i Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, m.in.:

- maszynek do mięsa,
- poduszek elektrycznych,
- młynków do kawy,
- żelazek,
- ręczników i prześcieradeł,
- reprodukcji,
- 200 poradników zielarskich,
- 100 kolorowych kalendarzy na 1985 r.

UWAGA, DORECZYCIELE!

Od ilości pozyskanych w rejonach wiejskich prenumeratorów indywidualnych „Kontaktów” w 1985 r. zależy zdobycie nagrody pieniężnej, a przewidziano następujące:

- I — 4000 złotych,
- II — 3000,
- trzy III — po 2000,

oraz 7 wyróżnień po 1000 złotych.

PRZYPOMINAMY WARUNKI PRENUMERATY:

- prenumeratorzy indywidualni zamieszkali w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają wyłącznie w urzędach pocztowych, właściwych dla miejsca zamieszkania;
- prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w pozostałych miejscowościach mogą opłacać u doręczycieli lub w urzędach pocztowych;
- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach — siedzibach Oddziału lub ekspozytur RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają wyłącznie w tych placówkach RSW;
- instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w innych miejscowościach i na terenach wiejskich opłacają w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumerata kosztuje kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201043-139-1.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa o krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

wypisy z historii

- 11 XI 1918 r. łomżyńscy rozbroili załogę niemiecką, zaś 12 XI 1918 r. Niemcy opuścili miasto.
- Jesienią 1942 r. żandarml niemieccy, stacjonujący w Kłukowie, aresztowali i osadzili w areszcie 20 osób — Polaków, Rosjan i Żydów. Po kilku dniach zostali oni rozstrzelani. Żwioki ofiar pochowano na cmentarzu w Kłukowie.
- 10 XI 1946 r. w Białymstoku obradowała wspólna konferencja aktywów kłobocznego PPR i PPS województwa. Uczestniczący narady zdecydowały o powołaniu wspólnej Komisji Kobiecej.
- 13 XI 1948 r. w Grajewie na przedzjazdowej Powiatowej Konferencji PPR delegatem na Kongres Zjednoczeniowy został wybrany Kazimierz Wąsowski.

- 8 XI 1953 r. Klub TPRP w Białymstoku uzyskał I miejsce w kraju. Aktywną działalność prowadziła sekcja agronomiczno-miczurinowska. Z jej inicjatywy zorganizowano wspólnie użytkownikami ogródków działkowych wystawę warzywniczą w Białymstoku.
- 11 XI 1955 r. zakończono budowę linii energetycznej Łomża—Zambrow.
- 13 XI 1958 r. utworzono Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Prezesem został prof. Edward Ciborowski.
- W dniach 9—10 XI 1974 r. w Łomży odbyła się sesja gwarancyjna na temat: „Udział szkół w badaniach regionalnych na Mazowszu”. Pod przewodnictwem honorowego prezesa był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Języka — prof. dr Włod Doroszewski, który wystąpił z referatem o formach doskonalenia języka narodowego.

wybory do samorządu

15 listopada rozpoczynają się zebra-
nia wyborcze do samorządów we wsiach
i w miejscowościach osiedla mieszkani-
owych. Wyborów nie przeprowadza się
jednak w spółdzielczych osiedlach mie-
szkaniowych, gdzie organy samorządo-
we wybierane są na podstawie prze-
pisów „Prawa spółdzielczego”.

W Łomży została podzielona na 10 ko-
mitetów osiedlowych. Wszystkie spotka-
nia i konferencje będą się zaczynać
o godz. 17.00.

● Komitet nr 1 obejmuje ulice: Buc-
zka, Wągli, Jatkowa, 1 Maja, Plac Poc-
zowy, Pocztarska, Rządowa i 22 Lipca
(od Giełczyńskiej do Świerczewskiego).
Zebrania — 15 XI w Zespole Szkół Bu-
dowlanych, a konferencja delegatów —
19 XI w tym samym lokalu.

● Mieszkańcy należący do komitetu
osiedlowego nr 2 spotkają się również
15 XI, w dwóch zespołach — z ulic:
Giełczyńskiej, Jana z Kolna, Kapucyń-
skiej, Krzywego Koła, Pl. Zielonego, pl.
Zeglickiego, Kaznodziejskiej, Radziec-
kiej, Rybaki, Ks. Ściegiennego, Szkol-
nej, Łomżyńskiej, Zatylniej, Zielonej i
Zjazdu w Urzędzie Miejskim, a z Se-
natorskiej, Marynarskiej, Woźwodzkiej
i 22 Lipca (od Giełczyńskiej do Sikor-
skiego) — w Zespole Szkół Mechanicz-
nych. Konferencja delegatów — 19 XI w
Urzędzie Miejskim.

● Komitet nr 3: mieszkańcy Zdrojo-
wej, Wąskiej, Szosy Zambrowskiej i Si-
korskiego (od Zawadzkiej do mostu) —
19 XI, w SP nr 4, a placu Niepodleg-
łości, Nowej, Kościelnej, Krasickiego,
Sawickiej, Górnej i Bocznej, następnego
dnia, też w „czwórce”. 22 XI — konfe-
rencja delegatów.

● Komitet nr 4 — mieszkańcy ulic:
Waryńskiego, Armii Czerwonej (od pl.
Niepodległości do Świerczewskiego) i
Sadowej — 20 XI, w świetlicy „ABC”,
a następnego dnia, również w tej świet-
licy — pozostali członkowie KO 4 z
ulic: Kopernika, Skłodowskiej, Zawadz-
kiej, Sienkiewicza ulicy i placu). Konfe-
rencja — 22 XI w świetlicy „ABC”.

● Komitet osiedlowy nr 5 spotyka się
będzie w Szkole Podstawowej nr 3.
Mieszkańcy Armii Czerwonej (od Świer-
czewskiego do Wojska Polskiego) —
15 XI; Chabrowej, Makowej, Kaktuso-
wej i Kwiatowej, Różanej i Sikorskie-
go od Zawadzkiej do Nowogrodzkiej) —
15 XI, a Turlejskiego — 19 XI. Konferen-

cja delegatów 22 XI.

● Miejsce zebrań Komitetu nr 6
będzie Zespół Szkół Weterinarnych.
15 XI spotykają się mieszkańcy ulic
Stacha Konwy i Nowogrodzkiej, 16 XI
— Beztruskiej, Bliskiej, Księżycowej,
Łukowej, Malinowej, Milej, Nadnar-
wiańskiej, Obrońców Łomży, Partyzan-
tów, Pogodnej, Promiennej, Przyjaźni,
Przytulnej, Ptasiej, Radosnej, Spacero-
wej, Szczepińskiej, Uśmiechu, Wyzwolenia,
Zabawnej, Zaczajskiej i ZMW, a 20 XI —
konferencja delegatów.

● Zebrania Komitetu nr 7 — 15 XI.
Mieszkańcy Wiejskiej i Piękną — w
SP nr 8, a Bernatowicza, Chętnika, Ci-
borowskiego, Głogera, Kanalej, Ogro-
dowej, Raginisa, Zwirki i Wigury, Wojs-
ka Polskiego (od pl. Kościuszki do
Sikorskiego) — w Zespole Szkół Ogól-
noksztalcących. Konferencja delegatów
20 XI w SP nr 8.

● Komitet nr 8 zbiera się 20 XI w
świetlicy LZPB „Narw” — mieszkańcy
ul. Wojska Polskiego od Sikorskiego do
„Narwi”, a w SP nr 5 — Bawetnianej,
Bartniczej, Bratniej, Browarnej, Ci-
chej, Dobrej, Harcerskiej, Jednaczew-
skiej, Jakubowskiej, Kaczeńców, Mio-
dowej, Staszica, Sosnowej, Kurpiowskiej,
Kretek, Korczaka, Lniarskiej, Lesnej,
Łukasińskiego, Opłotków, Piasków, Pro-
stej, Piwniej, Podlesnej, Puławskiego,
Polnej, Strojnej, Włóknienniczej, Wro-
niej, Zgody, Zielonej, Zawadzkiej,
Zurawiej, Ziwirowej, Strzelców Kurpiow-
skich, Tkackiej, Wesołej i Jasnej. Konfe-
rencja — 23 XI w SP nr 5.

● Komitet nr 9: mieszkańcy ulic:
Bacławskiego, Fabrycznej, Tońskiego,
Kwadratowej, Nowoprojektowanej, Rze-
mieśniczej, Spokojnej, Łącznej i Zabiej
spotkają się 20 XI w lokalu Rejonowe-
go Przedsiębiorstwa Melioracyjnego, a
ulic: Poznańskiej, Gwardii Ludowej i
Piaskowej — 20 XI w sali Przedsiębior-
stwa Przemysłu Spożywczego. Konfe-
rencja — 26 XI w RPM.

● Komitet osiedlowy nr 10 obejmuje
mieszkańców ul. Świerczewskiego oraz
budynków prywatnych przy ulicach
Mickiewicza i Kardynała S. Wyszyń-
skiego. Spotkanie — 23 XI w SP nr 7,
a konferencja delegatów — 27 XI, rów-
nież w „siódemce”.

Zebrania obsługują pracownicy Urzę-
du Miejskiego, a uczestnikami w nich
będą również radni MRN-u.

impresy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży:
„Przygody rozbójnika Rumcajca” —
spektakl Teatru Lalek Pinokio z Łodzi
dla przedszkolaków — 10 XI, godz. 11.00
i 13.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-
browie: wieczorek taneczny dla mło-
dzieży — 9 XI, godz. 19.00; dyskoteka —
10 XI, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-
nie: wieczorek taneczny — 8 XI, godz.
19.00; spotkanie kabaretu „Sagan kol-
nenski” — 9 XI, godz. 19.00; koncert Ze-
spółu Pieśni i Tańca „Suwalszczyzna”
z okazji 67 rocznicy wybuchu Wielkiej
Socjalistycznej Rewolucji Październiko-
wej i 66 rocznicy odzyskania niepod-
ległości przez Polskę — 10 XI, godz.
16.00; „Tymoteusz i łobuziaki” — spe-
ktakl dla dzieci Teatru Lalek z Torunia
— 9 XI, godz. 12.00 i 14.00; spotkanie z
twórcami ludowymi z woj. łomżyńskie-
go — 12 XI, godz. 12.00; „Rys na tropie”
— 11 XI, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Stawiasz: turniej tenisa stołowego o
puchar naczelnika miasta i gminy —
8-14 XI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Małym Płocku: wieczór płytowy —
10 XI, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Szczuczynie: „Wilki i zając” — spektakl
dla dzieci teatru „Bajdurek” (w
Szkole Podstawowej w Szczuczynie) —
8 XI, godz. 16.00 i 17.15; błyskawiczny
turniej szachowy o puchar dyrektora
M-GOK w Szczuczynie, z udziałem mi-
strza województwa Leszka Konopko —
9 XI, godz. 16.00; spotkanie w Klubie
Seniora z okazji 40-lecia PRL — 14 XI,
godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Gra-
jewie: rozgrywki szachowe i turniej
brydżowy — 9 XI, godz. 16.00; spotka-
nie Dyskusyjnego Klubu Filmowego —
14 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Goniądzu: wieczór bajek i opowiadań
dla dzieci — 9 XI, godz. 17.00; uroczy-
sty koncert z okazji 66 rocznicy odzys-
kania przez Polskę niepodległości —
12 XI, godz. 15.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Ciechanowcu: koncert Filharmonii Na-
rodowej z Warszawy — 8 XI, godz. 14.00.
Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-
sokim Mazowieckim: wieczorek tanecz-
ny dla młodzieży — 10 XI, godz. 17.00.

Klub Stowarzyszenia „Pax” w Wyso-
kiem Mazowieckim: spotkanie z red.
Zenonem Ziolkowskim, który towarzy-
szył papieżowi Janowi Pawłowi II w
jego pielgrzymce do Ameryki Środko-
wej — 8 XI, godz. 17.00.
Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w

Rajgrodzie: „Z wizytą u przyjaciół” —
impreza z okazji 67 rocznicy wybuchu
Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Paź-
dziernikowej — 10 XI, godz. 18.00; spot-
kanie z filmem radzieckim — 10 XI,
godz. 18.00.

wysławy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łom-
ży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne co-
dzienne — oprócz poniedziałków i dni
poświęconych — w godz. 12.00-18.00,
w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00):
plakaty i medale Piotra Chodorowi-
cza; szkło artystyczne Katarzyny Chie-
rowskiej-Andresaki.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży,
ul. Sadowa 4: tkaniny i malarstwo Sta-
nislawa Truskolaskiego.

Miejski Dom Kultury — Dom Środo-
wisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska
Polskiego 1: grafika Arnolda Grossa;
książka społeczno-polityczna.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzy-
we Koło 1 (czynne w środy i piątki w
godz. 10.00-18.00, w czwartki i soboty
w godz. 10.00-16.00, w niedziele w godz.
11.00-17.00); burzyny z dorzecza Nar-
wi środkowej; „Ze starego Mazowsza,
głowi nauki i dla tych co po nas” —
etnograficzna (czasowa).

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglignie-
go (czynny codziennie w godz. 12.00-
18.00): grafika węgierska.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu
(czynne codziennie oprócz poniedział-
ków i dni poświęconych — w godz.
9.00-16.00): mongraficzna Krzysztofa
Kluka, historia uprawy ziemi, mecha-
nizacja rolnictwa, transport wiejski,
tkactwo ludowe, rybołówstwo ślodo-
wodne, pszczelarstwo, Skansen Mazo-
wiecko-Podlaski; Muzeum Weterinarii;
„Polskie tradycje zielarskie”; „Indianie
Kiełcza — górale Peru i Boliwii” — ze
zbiorów Państwowego Muzeum Etnogra-
ficznego w Warszawie (czasowa).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-
nie: izba regionalna z dawnymi sprzę-
tami gospodarczymi pochodzącymi z
Kurpiowszczyzny; „Jan Kochanowski —
polski poeta renesansu” — fotograficz-
na; sztuka ludowa twórców woj. łom-
żyńskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w
Ciechanowcu: „Ciechanowiec jak u-
rządek” — pokonkursowa (prace dzieci);
„Pokłosie galerii” — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-
browie: „Zambrow — moje miasto” —
fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-
sokim Mazowieckim: prace rzeźbiarza
ludowego z Ciechanowca — Jana Ma-
rkowskiego; „Ciechanowiec w obiekty-
wie” — fotograficzna.

sprintem przez boiska

W klasie okręgowej seniorów — bez
niespodzianek. Wysokie zwycięstwa od-
niosły drużyny z czołówek tabeli. Prze-
wodzący stawce piłkarze Gromu wygra-
li ze Spartą 6:0, wicelider — Narw —
Ostrołęka pokonała Ostrołękę 5:0, a trzecia
w tabeli Mazovia — 6:0 Makowiankę.
Nie powiodło się tym razem grającym
w Warmii, która uległa 2:3 w Go-
worowie tamtejszemu Orzowi, a łomżyń-
ska Bawelna przegrała w Płońsku 5:1.
Pozostałe wyniki: Olimpia — Błękitni
2:2, Sokół — ZWAR 6:2.

W ubiegłą niedzielę w klasie okręgo-
wej juniorów padły rozstrzygnięcia:
ŁKS — Sparta 6:0, Olimpia — Błękitni
1:1, Mazovia — Mazowianka 4:1, Sokół
— ZWAR 2:5, Płońsk — Bawelna 3:3,
Narw — Ostrovia 0:0, Mławianka —
Bug 2:1.

Wyniki meczów juniorów młodszych
i trampkarzy z 28 października br. Ju-
niory młodszy: Ostrovia — Orzeł 0:7, Na-
rwe — Ruch 0:3 vo, Bawelna — Orzeł
3:0 vo, ŁKS — Bug 12:1. Natomiast mecz
Makowianka — Olimpia nie został do-
kończony. Przy stanie 1:0 dla gospodar-
czy jeden z kibiców pobł białkarka
Olimpii i trener gości (Olimpia Zambrow)
kazał swojej drużynie zejść z boiska.
Trampkarze uzyskali wyniki: Ostrovia
wielna — Orzeł 2:0, Makowianka — Olim-
pia — Orzeł 1:2, Narw — Ruch 0:3 vo, Ba-
pia 2:4, ŁKS — Bug 3:0.

Wyniki ostatnich kolejek rozgrywek ju-
niatorów młodszych i trampkarzy. Junio-
rzy: Olimpia — ŁKS 1:2, Makowianka —
Ostrovia 0:5, Bug — Bawelna 3:5,
trampkarze: Olimpia — ŁKS 3:1, Mako-
wianka — Ostrovia 0:3, Bug — Bawelna
2:2.

28 października br., rozegrano pierwszą
kolejkę nowej edycji pucharu Polski.
Wyniki: Kadra Czerwony Bór — Smol-
nik 3:2, Weteran Mały Płock — Komu-
nizm Łomża 3:0, Ruch — Orzeł 2:0,
Spółdzielnia Mleczarska Kolno — „Mera-
Błonie” Zambrow 1:2, Ziemowit — Unia
6:1. W drugiej kolejce, rozegranej 4 li-
stopada br. padły rozstrzygnięcia: Grom
II — Ziemowit 7:3, Weteran — Kadra
2:0, „Mera-Błonie” — Ruch 1:3.

Wyraży głębokiego współczucia	Wyraży głębokiego współczucia
RODZINIE	kol. HALINIE KONDRACKIEJ
z powodu zgonu kolegi	z powodu zgonu
mgr IGNACEGO WOLSKIEGO	MEŻA
składają:	składają:
pracownicy Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo- Zawodowej w Łomży	pracownicy sklepu „Delika- tesy” w Łomży.
K-8054	K-8062

KOLEGOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM
z Wojewódzkiej i Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży,
Państwowego Domu Dziecka, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Komitetu
Wojewódzkiego PZPR, sąsiadom i znajomym za okazane współczucie i nie-
ocenioną pomoc w ciężkich chwilach po śmierci nieodżałowanego

MEŻA I OJCA
IGNACEGO WOLSKIEGO
serdeczne podziękowania składają:

żona i córka.
K-8062

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr
5184/79, Marek Olszys, Łomża, Śniadec-
kiego 4/13. K-8055
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B.A.T.,
nr 390/82, Mieczysław Miller, Kraska 4,
gmina Miastkowo. K-8056
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B, nr
0156/77, Łomża, Czesław Calik, Reymon-
ta 3/71. K-8058
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T.,
nr 0603/82, Cezary Dekarz, Łomża, Mo-
nuszki 16/27. K-8059
SPRZEDAM gospodarstwo rolne (15 ha)
przy szosie do Zambrowa. Łomża, Wyz-
wolenia 42 po 15.00. K-8061
M-4 w Katowicach zamienię na po-
dobne lub mniejsze w Łomży, Łomża,
tel. 46-57. K-8065

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B.A.T.,
nr 0250/77, Piotr Paweł Grzymała, Na-
ruszczki 2, poczta Miastkowo. K-8173
SPRZEDAM Flata 125 p 1983). Łomża,
tel. 58-12. K-8174
SPRZEDAM mieszkanie w centrum
Łomży, Łomża, Buczka 23/3, Gosiewski.
K-8176
SPRZEDAM tanio nadwozie zaporożca,
Łomża, Poznańska 118A/39 (od 16.00).
K-8177
UNIWAŻNIA się treść zagubionej ple-
czatki: „Kierownik ZPEB nr 1 w Łom-
ży Jerzy Włodkowski. K-8178
BIURO Matrymonialne „Piast”, 84-300 Le-
bork — poleca oferty krajowe i zagra-
niczne. p 2461-0
SPRZEDAM warthurga (1970), Łomża tel.
67-71. K-8181

WPHW w Łomży informuje P.T. Klientów,

że w dniu 26.10. 84 r. uruchomiony został nowy sklep w pawilonie
„Południe” przy ul. S. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży. Sklep
oferuje towary w branżach:

▼ konfekcja męska i damska

▼ dziewiarstwo męskie i damskie

▼ galanteria

Zapraszamy do nowej placówki i życzymy udanych
zakupów.

8 XI

TV

13 XI

3 listopada

PROGRAM I

16.30. „O mnie, o tobie, o nas”. 17.30. Interstudio. 17.55. „Człowiek dla człowieka”.
18.05. Patrol. 18.30. Sonda. 19.00. Dobranoc. 19.10. „Mieszkańcy”. 19.30. „DTV”. 20.00.
Publicystyka. 20.15. „Posterunek przy Hill Street” — serial USA. 21.00. Program
dokumentalny. 22.00. Świat z bliska. 22.40. Klubowy Puchar Europy w hokeju na
lodzie.

PROGRAM II

18.00. „Krajobrazy kultury”. 18.30. Program lokalny. 19.00. „Podaj łapę”. 19.20.
Przeboje Dwójki. 19.30. DTV. 20.15. Teatr muzyczny na świecie: „Co wieczór o zwy-
kłym porze” — film radz. 21.30. „Lekeja”. 22.00. „Obrońca Sokratesa” — film polski.

PROGRAM I

18.30. „Tyłko dla orla”. 16.55. Piątek z Pankracym. 17.30. „Zawodowcy” — film
polski. 18.15. Tele-Gol. 18.45. „Zakątek dobrej nadziei”. 19.00. Dobranoc. 19.10. Pro-
gram publicystyczny. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Odwieczny zew”
— serial radz. 22.10. Zawsze po 21.00. 22.50. Jazz Jamboree 84.

PROGRAM II

17.30. „Oferty nauki polskiej”. 18.00. „Spróbuj sam”. 18.30. Program lokalny. 19.00.
Wyjście codzienne. 19.20. Przeboje Dwójki. 19.30. DTV. 20.15. „Mądrej głowie”.
18.45. „Z Beskidem na cały dzień”. 21.30. Galeria świata — Muzeum Rosyjskie w
Łomży. 21.55. „Panią z dobrego domu wyrusza w świat” — film USA.

PROGRAM I

18.00. Sobótka. 10.40. Historia dramatu polskiego: T. Różewicz — „Kartofelka”. 12.10.
Sobótka. 12.35. Zwycięstwo i obrzyd. 13.05. Rolniczy magazyn techniczny. 13.30. Pio-
rka 83. 14.00. Program wojewódzki. 14.30. „O kobietach, miłości i przemianach”.
15.00. Telewizyjna Lista Przebojów. 15.30. „W świecie ciszy”. 16.00. „Mścicie, ob-
jęci i raperzy” — serial NRD. 17.00. Film dokumentalny. 17.20. Losowanie Du-
żego Lotka. 17.30. Studio Sport. 18.20. Pegaz. 19.00. Dobranoc. 19.10. „Z kamerą wśród
żaków”. 19.30. DTV. 20.00. „Ukryci wrogowie” — film USA. 21.00. Recital H. Ba-
czki. 21.30. „Na żywo”. 22.25. „Rebus” — film polski.

PROGRAM II

18.00. Sobota w Dwójce, w niej m.in.: Filharmonia Dwójki; Wideoteka; „Ciało
z tajemnic” — serial angielski; Marzyście z Jaskowej Doliny. 19.30. DTV. 20.00.
„Wokół estrady”. 20.30. Galeria Dwójki — M. Baryłko. 21.00. Program muzyczny.
21.30. „Tydzień w polityce”. 21.40. „Ogród Wenus” — serial hiszpański. 22.30. Go-
ści z E. Fettingiem

PROGRAM I

18.00. Teleranek. 10.35. „Przygody roślin” — film dok. 11.05. Koncert w Kasnej.
11.30. „Sam wśród ptaków” — film dok. 11.55. Siedem Anten. 12.55. Kraj za mla-
wian. 13.20. „Gdy zaczynamy”. 14.05. Teatr dla dzieci: „Od przysłów do przy-
świeca”. 15.10. „Pamiętnik z wielkiego rejsu”. 15.40. Program poetycki. 16.00. Stu-
dio Sport. 16.50. „Jak to dziewczyna” — film CSRS. 17.45. Goście festiwalu so-
cjalnego. 18.20. Antena. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.00. „Mansfield Park” —
serial ang. 20.55. Program publicystyczny. 21.25. Sportowa niedziela. 21.55. Klub
kulturalny. 22.30. Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej.

PROGRAM II

18.00. „Mansfield Park” — serial ang. 11.20. Peryskop. 11.50. Niedziela w Dwójce,
w niej m.in.: „Aerobic”; Kalendarz filmowy Łomża; „Jeśli masz serce biją-
ce” — film polski; Wybrancy Melomani — J. Osterwa. 19.30. DTV. 20.00. Studio
Sport. 21.00. „Zbliżenia”. 21.30. Sensacje XX wieku. 22.00. „Szpital na peryferiach”
— serial CSRS.

PROGRAM I

18.00. Encyklopedia TDC. 16.55. Zwierzyniec. 17.30. Telewizyjny Informator Wy-
w. 17.45. „Łomża po inspekcji” — reportaż. 18.30. Saldo. 19.00. Dobranoc.
19.10. Echo stadionów. 19.30. DTV. 20.00. Teatr TV: P. Bruckner „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 21.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 21.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
21.55. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 22.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 23.00. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 23.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 24.00. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 24.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 25.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
25.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 26.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 26.30. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 27.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 27.30. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 28.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 28.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
29.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 29.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 30.00. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 30.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 31.00. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 31.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 32.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
32.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 33.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 33.30. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 34.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 34.30. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 35.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 35.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
36.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 36.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 37.00. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 37.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 38.00. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 38.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 39.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
39.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 40.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 40.30. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 41.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 41.30. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 42.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 42.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
43.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 43.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 44.00. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 44.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 45.00. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 45.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 46.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
46.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 47.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 47.30. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 48.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 48.30. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 49.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 49.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
50.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 50.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 51.00. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 51.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 52.00. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 52.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 53.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
53.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 54.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 54.30. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 55.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 55.30. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 56.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 56.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
57.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 57.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 58.00. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 58.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 59.00. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 59.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 60.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
60.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 61.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 61.30. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 62.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 62.30. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 63.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 63.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
64.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 64.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 65.00. „Elzbieta
królowa Katarzyna”. 65.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 66.00. „Elzbieta królowa
Katarzyna”. 66.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 67.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.
67.30. „Elzbieta królowa Katarzyna”. 68.00. „Elzbieta królowa Katarzyna”.

Nie dla ziomków

„Jak się wydaje, Polacy zdolni są nie tyle do zajmowania się umiejętnościami technicznymi, ile do zgłębiania naukowych teorii; ale być może pierwszymi raczej wzgardzali, aniżeli nie mogli im sprostać. W każdym razie od dawna już korzystali przeważnie z usług rzemieślników z zagranicy i obecnie dalej z nich korzystają [...]. Byli jednakże za moich czasów i teraz są jeszcze ludzie wielu

i wybitni. Poświęciwszy wygody życia na rzecz najsza-
cowniejszych umiejętności i
sławy, czy dla publicznego
dobra, zaszli na tym polu tak
daleko, że są przedmiotem po-
dziwu, jeśli nie dla swoich
współziomków, to niewątpli-
wie dla uczonych z zagranicy,
zdolnych do bardziej bez-
stronnej oceny.”

(MARCIN KROMER:
„POLSKA”, 1575 r.)

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ELEONORA DE

(1874—1928)

Poza datą urodzenia nic bliższego właściwie o niej nie wiadomo. Starannie ukrywała wszystkie fakty ze swojej biografii. Podawała się za Niemkę, jednak niektórzy twierdzą, że była Szwajcarką. Ta niepospolita awanturka miała (podobno) szesnastu mężów. Znana jest jednak nie tyle z awanturniczego trybu życia, naszpikowanego pikantnymi szczegółami, co z pewnych niespospolitych umiejętności. Otóż potrafiła ona odczytywać myśli ludzi znajdujących się w pobliżu, i to tak dokładnie, że wszyscy, którzy ją znali, unikali jej jak ognia. Pisał nawet o tym sam Albert Einstein w jednym z listów do przyjaciół w Paryżu.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



Rys. Mirosława Nowaka

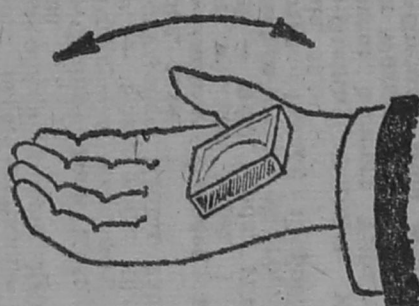
☆ **POKUS** ☆
☆ **hokus** ☆
☆ **hokus** ☆
☆ **snxod** ☆

posłuszne
**pudełko
zapalek**

Iluzjonista prosi jednego z widzów, aby zechciał mu pozyczyć pudełko zapalek. Następnie, kiedy już zapalki otrzyna, kładzie je sobie na dłoni i drugą ręką czyni nad nimi „tajemnicze” passy. Pudełko, dotychczas leżące, powoli unosi się i staje w pionie. W ten sposób sztukmistrz może postępować dowolną ilość razy.

Tajemnica wykonania tej sztuki — za tydzień.

FAKIR



**horoskop
sarmachi**

(urodzeni 8—14 XI
godz. 0.00—0.00)

Jesteś człowiekiem zupełnie wyjątkowym i gdyby nie wrodzone lenistwo, pewnie zostałbyś co najmniej ministrem. Twoje szare komórki pracują lepiej i wydajniej niż najlepszy komputer dziewiętnastej generacji, jednakże czasem przypominasz taki właśnie aparat, który został wyłączony z prądu. Otrząśnij się, w tym tygodniu masz po temu okazję. Powiedz wreszcie kilka słów na zebraniu w swoim biurze, niech się ludzie dowiedzą, że w ogóle umiesz mówić.

Przyjazna roślina: zipień
leniwiec (*Aculula vitastosa*).

z pamiętnika seksualisty (18)

U wróżki spędziłem cały tydzień przygotowując się starannie do magicznego seansu, jaki miałem obiecany po przejściu prób rozlicznych, w trakcie których miała ona orzec, czym godny doznać wróżbiarskiego uświadomienia. Już pierwszego dnia, wręczwszy mi siekiere, kazała zrywać dziesięć potężnych chojaków. Ledwie tylko to uczyniłem, padłem na ziemię zmęczony do ostatnich granic. Jednakże nie dane mi było wypocząć, razem z pierwszymi zorzami musiałem ponownie stanąć do pracy. Ciąłem tedy drzewa na mniejsze kawały, kawały na szczapy, na polana, aż uzbierała się góra, sięgająca od ziemi po ostatnie kalenice dachu. Później sprawilem jeszcze dwa wieprze, narobiłem kielbas i kaszanek, zasoliłem słoninę z szynkami. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, iżem w trakcie tych zajęć dostał choćby kawałek mięsa do obiadu. Babsko orzekło, że muszę pościć, gdyż w przeciwnym wypadku wróżba by się nie udała. Pracowałem więc jak wół nierozumny, o samym tylko chlebie i wodzie, wyciskając z siebie najostatniejsze poty. Na koniec taki już byłem słaby, iż każdy najmniejszy powiew wiatru zdolny był na ziemię mnie obalić.

Aż nadszedł wreszcie dzień wróżby. Wiedźma kazała leć mi na swoim wyrku, sama zniknęła zaś w komorze, z której wyszła po jakimś czasie całutka naga! Patrzyłem na nią z bezgranicznym zdumieniem, ale taki był zmęczony, że niewiele mogłem zobaczyć.

— Młodzieńcze! — rzekła, o ile dobrze pamiętam, bo i pamięć miałem osłabioną od ciężkiej pracy. — Przyrzekłam ci ulżyć, a że słowa zawsze dotrzymuję, więc bierz mnie teraz bez straty czasu.

Co rzekłszy runęła na mnie całym ciężarem, a ja nieszcześnie — przynajmniej cię-
płym ciężarem — natychmiast zem zasnął.

(cdn.)

jeśli nauka
idzie w las
nauczyciel
powinien iść
na grzybki

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Podredaktor nie zna życia
Bo kto dziś za mnako idzie do kicia
Kierownik sklepu? — żartujecie!!!
Prezes GS-u? — o nie! — nigdy w świecie
U nas dyscyplina w handlu panuje
Nawet szuflady z utargiem nikt nie pilnuje
Wychodzi ze sklepu personel biały

(w czasie pracy)
By ich oczka złodziejom nie przeszkadzały
Zapuści rączkę w szuflady dno...
Jego niech łapie zwinne MO
On tylko wziął paczkę z papierosami
Kto zagarnął resztę... pomyślcie sami.

NN, poeta (-tka?) całkowicie anonimowy. Wiersz pochodzi z zeszytu w dwie linie, który ktoś przesłał do pod redakcji.

wierszy pisać wprawdzie nie umie, za to wszystkie inne teksty, równie zaangażowane jak wasze, sygnuje czym trzeba i się nie wstydi. Zatem ponawiamy nasz apel, bośmy kiedyś już o tym pisali: — Żadna praca nie hańbi, nawet poetycka!

W naszej podredakcji od pewnego czasu walczymy pomysły ogłoszenia wielkiego konkursu na wiersz pisany wierszem, nie prozą. Ale o tym póki co sza, niech się najpierw wykluje...

PODREDAKTOR



**Mowa
zebraniowa**

(fragment stenogramu z bardzo ważnej narady szczebla wojewódzkiego)

„Dyskutujący proszeni są o niedyskutowanie powyżej pięciu minut czasu, ponieważ inni nie będą mogli się wydyktować”.

„Zakładając, że mamy rację, możemy mieć pewność swoich argumentów”.

„Osobiście uważam, że każdy chcący poprzeć powinien uchwalić zgodę przedmiotowej sprawy”.

„Nie unikając w szczegóły pozostanę przy ogóle”.

„Moim skromnym zdaniem sytuacja zależy od poglądu na sprawę”.

„Musimy współdziałać z życiem poprzez wykładanie najlepszych racji”.

„Kroki powinny być małe, ale duże w zamiarach i jeszcze większe w efektach. Tylko wtedy sprostamy kompleksowej sytuacji”.

BEZ ATESTU